Nr. 34. Lwów — Piątek dnia 12 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ofiar i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń:
Stosunkowe ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
korespondencye prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na całym numerze na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . 60 h.

Dziś: | św. Eulalii P. | 3 Książąt Kościoła
Jutro: | św. Katarzyny | Cyrusa i Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 20
Zachód „ „ 5 m. 11

Długość dnia godzin 9 minut 51
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

## Wojna.

Japonia rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie przed urzędowem wypowiedzeniem wojny i za to nazwano ją państwem niecywilizowanem, które korzysta z wszelkich wygód, jakie dają prawa międzynarodowe, traktaty i dyplomatyczne zwyczaje, a lekceważy obowiązki, wynikające z owych praw, traktatów i zwyczajów. Niezaprzeczenie, nie można nazwać Japonii państwem zupełnie cywilizowanem, lecz nie dlatego, że, pomijając formułki, za wcześnie zaczęła wojnę. Któż nie łamie traktatów, jeżeli tylko może? Kto praw międzynarodowych nie depcze, gdy wie, że to mu ujdzie bezkarnie? Rozbiory Polski i wszystko, co z nami czyniono po nich aż do dnia dzisiejszego, było nieprzerwanym szeregiem łamania traktatów i praw już nietylko międzynarodowych, ale także ludzkich. A odebranie konstytucyi Finlandyi czyż nie było podeptaniem traktatu z Szwecyą? Wreszcie Japonia, która zaczęła wojnę bez jej wypowiedzenia, może się powołać na przykłady z ostatnich dziejów państw bardzo cywilizowanych. W r. 1871ym Anglia, bez wypowiedzenia wojny, zbombardowała Aleksandrye, potem wprowadziła do Egiptu swą armię i stoczywszy zwycięską bitwę z Arabi-baszą, zaokupowała ów kraj. Tak samo Stany Zjednoczone pierwej zaczęły wojnę z Hiszpanią, a potem ją wypowiedziały. W r. 1853cim, 30 listopada, rosyjski admirał Nachimow napadł na drewnianą flotę turecką, stojącą na kotwicy w Sinopie i spalił ją, a dopiero potem nastąpiło wypowiedzenie wojny. Słowem, nie ma co się tem gorszyć, że Japonia z pominięciem prawnej formułki rozpoczęła wojnę. Zresztą tej formułce już car uczynił zadość, bo ze swej strony posłał Japonii wypowiedzenie wojny.

Jeżeli Rosyą nazwiemy Goliatem, to Japonia jest z pewnością Dawidem. Pośpiech, zuchwałość, natarczywość mogą nieco zrównać siły tych państw. Dziś już wiadomo, dlaczego Japonia ze względów strategicznych musiała się pośpieszyć i zadać Rosyi niemal odrazu dwie porażki. W swym porcie Simonoseki zgromadziła ona 60 okrętów transportowych, na które ładuje pierwszy swój korpus, przeznaczony do wylądowania na zachodnim brzegu Korei w Chemulpo i na południowym jej cyplu w Mosampo. Morze między Simonoseką a Mosampo jest tak wąskie, że się je przepływa w ciągu sześciu godzin, ale wysadzenie wojska z okrętów na ląd jest robotą długą i uciążliwą; żołnierze są czółnami przewożeni na brzeg; potem następuje jeszcze trudniejsza robota wyładowania artyleryi, koni i wozów. Jeszcze trudniej przewieźć wojska do Chemulpo i tam je wysadzić na ląd, bo ta miejscowość już się znajduje w zatoce Peczyli i w takiej mniej więcej odległości od Port-Artura, jak Wenecya od Poli. Flota rosyjska, zgromadzona w Port-Arturze, mogłaby tej robocie przeszkodzić prostymi manewrami w okolicy Chemulpo; więc żeby ją powstrzymać od tej wycieczki, przerazić i zamknąć w Port-Arturze zrobiła eskadra japońska zuchwały atak na tę twierdzę. Szczegóły tego ataku znane już są z telegramów, więc tu jedynie pozostaje stwierdzić, że on się doskonale powiódł i taktycznie i strategicznie. Pod względem taktycznym jest to pierwsza wielka potyczka, w której zwyciężył oręż japoński, a strategiczne powodzenie w tem się zawiera, że japońskie oddziały spokojnie zajęły Chemulpo i Mosampo.

Teraz już się można domyśleć, jaki plan kampanii ułożyła Japonia. Pierwszym jej etapem jest Chemulpo. Tu ona zgromadzi swe lądowe wojska, lazarety, magazyny, słowem wszystko, co tylko może być potrzebne na wojnie. Potem z tego punktu operacyjnego rozpocznie marsz pieszy ku rosyjsko-koreańskiej granicy, a koleją do Seulu, który oczywiście musi być zajęty. Nad graniczną rzeką Jalu nastąpi spotkanie się obu wojsk lądowych. Widocznem jest, że nie na obszarach należących do Rosyi już od r. 1861-ego, ale w świeżo zajętej przez carat Mandżuryi, gdzie miejscowa ludność ma wszelkie powody nienawidzieć najeźdźców, zamierza Japonia potykać się z Rosyą. Sztab japoński zna na wylot Mandżuryę, bo w niej już stoczył wojnę z Chinami; jest to prowincya dość ciepła, więc w niej armia japońska nie będzie cierpiała od mrozów; wreszcie, mogą Japończycy liczyć na pomoc miejscowej ludności, na Chunchuzów, których liczne bandy pewnie się postarają zniszczyć rosyjską kolej. Aby to się nie stało, Rosya będzie musiała mnóstwo wojska przeznaczyć do obrony kolei.

Mobilizacya rosyjska teraz dopiero naprawdę się rozpoczęła. Głosi petersburska depesza, że ze wszystkich okręgów wojskowych wyruszą na Wschód czwarte pułki z każdej dywizyi, zatem razem pułków 206, a że każdy z nich na stopie wojennej liczy 3000 żołnierzy, przeto rosyjska armia na Wschodzie będzie liczyła przeszło 600 tysięcy żołnierzy. Widocznie będzie to armia operacyjna, a ta, która już tam jest, pozostanie do obrony strategicznych punktów i kolei. Owa petersburska depesza głosi dalej, że w ciągu miesiąca cała ta 600-tysięczna armia będzie już na miejscu, bo przeważna jej część jest już w drodze. Istotnie, prędzej przybyć ona nie zdoła, ponieważ nad Bajkałem jest kolejowa przerwa. Trzeba obchodzić to jezioro piechotą, robiąc krąg 300-kilometrowy. Jednocześnie z armią, przybędzie także naczelny wódz ze swym sztabem, ale ani ten wódz nie jest jeszcze zamianowany, ani sztab jego nie złożony. To jest uderzające niedbalstwo.

Armia japońska ma tedy przed sobą najmniej miesiąc do opanowania strategicznych punktów w Mandżuryi i tamtejszych kolei, oraz do podniesienia miejscowej ludności przeciw Rosyi. Zaczęła Japonia bardzo zuchwale i zręcznie, można więc przypuszczać, że czasu nie zmarnuje. Prawdopodobnie przez cały miesiąc będziemy wciąż słyszeli o jej przewagach, ale co potem nastąpi? — trudno powiedzieć. Liczbą wojsk będzie Rosya silniejsza o jakie 100.000.

Tu jeszcze jedno trzeba zaznaczyć. Carat widocznie się obawia, żeby Chiny nie wypowiedziały mu wojny. Byłoby to dlań prawdziwą klęską, bo jedyna kolej, która przecina wzdłuż Syberyę, biegnie w wielu miejscach tuż nad chińską granicą. Gdyby chińskie oddziały zburzyły gdzie niegdzie tę kolej, teatr wojny byłby tak odcięty od Rosyi, że ani wojska nie możnaby dowozić, ani żywności. Aby tedy trzymać Chiny w szachu, przeprowadza Rosya mobilizacyę dwóch korpusów w kraju za morzem Kaspijskiem i wysyła owe korpusy na południowo-zachodnią granicę Chin, na próg tej bogatej, urodzajnej Kuldży, którą już raz porwała była Chinom, ale potem musiała zwrócić, kiedy była zagrożona wojną z Afganistanem.

Dość okiem rzucić na kartę Azyi, aby się przekonać, jak wielkie obszary mogą być niebawem objęte wojną.

## Stosunki bułgarsko-tureckie.

Urzędowa telegraficzna agencya bułgarska rozesłała po całej Europie treść oświadczenia, które złożył 6 b. m. w sobraniu minister spraw zagranicznych jenerał Pietrow. Mówił on o Turcyi, a mówił jak o wrogu, który już od lata wyzywa i przed Europą oczernia Bułgaryę, „systematycznie prześladuje jej obywateli, przebywających w Turcyi, szkodzi jej handlowi, zmyśla na nią takie naprzykład potworności, że w jej granicach hodowane są bakcyle dżumy, które we flaszkach przemycają komitety macedońskie do Turcyi, aby całą ją zarazić.“ — Zdaniem p. Pietrowa, rozpowszechnia Porta te fałsze w tym celu, aby przekonać mocarstwa, że to nie ona nie chce wprowadzić nakazanych jej reform, ale Bułgarya w tem jej przeszkadza. „Turcya — mówił dalej minister — chce na całym swym obszarze wytępić ludzi, przyznających się do narodowości bułgarskiej. Rząd księstwa prowadził dotąd politykę zgodną z życzeniami gabinetów, usilnie się starał usuwać wszystko, co może powstrzymać wprowadzenie reform w Macedonii i nadal będzie kierował się cierpliwością, dopóki Porta ostatecznie jej nie wyczerpie.“ Tyle powiedział naczelnik dyplomacyi bułgarskiej, a złożył takie oświadczenie, niewywołane zresztą żadnym bezpośrednim faktem, aby oznajmić Bułgarom i Europie, że Turcya niegodziwie krzywdzi swego wassala, który wprawdzie chce wspólnie z mocarstwami pracować dla pokoju, ale czuje, że już w nim gniew wzbiera i że zatem niech to nikogo nie dziwi, jeżeli bułgarska pięść podniesie się na półksiężyc. Taka przygrywka do przyszłych czynów bułgarskich zachęcić powinna Macedończyków do wznowienia powstania, zwłaszcza w takim razie, gdy Rosya będzie bardzo zajęta w Azyi. Takie ma znaczenie deklaracya ministra Pietrowa. Zaraz potem wytworzyło się nowe nieporozumienie między Bułgaryą a Turcyą z powodu szkół cerkiewnych w Macedonii i Tracyi, zarządzanych przez egzarchę bułgarskiego pod kontrolą rządu sułtańskiego. Z powodu ruchawki szkoły te były zamknięte, lecz teraz znów je otwarto, a egzarcha do każdej z nich przysłał nauczycieli, których jednak władze tureckie nie zatwierdziły na posadach z tej racyi, że są oni jakoby agitatorami ruchu bułgarskiego. Jest to dość prawdopodobne, bo najpierw wiadomo, że tacy sami nauczyciele szkółek bułgarskich znacznie się przyczynili do wywołania ruchawki w roku przeszłym, a następnie nie ma w tem nic dziwnego, że Bułgarzy agitują za ideą panbułgarską. Wszakże tak się objawia ich patryotyzm. Z drugiej jednak strony, nie można dziwić się Porcie, że nie chce mieć takich nauczycieli. Otóż ta sprawa zwiększa naprężenie, istniejące między Bułgaryą a Turcyą. Bardzo być może, iż przy sprzyjających okolicznościach, które mogą się wytworzyć z powodu wojny w Azyi, zechce rząd sofijski wytoczyć wojnę Turcyi. A w takim razie możebnem byłoby, że Austryi przypadłaby rola zaprowadzenia porządku na półwyspie bałkańskim.

## Korea.

Wskutek groźnego zatargu Rosyi z Japonią oczy wszystkich zwracają się ku dalekiemu wschodowi azyatyckiemu, a zwłaszcza w stronę Korei, która przypuszczalnie stanie się terenem wypadków wojennych. Kraina ta, mało dotąd przez Europejczyków badana, w ostatnich czasach stała się przedmiotem opisów kilku podróżnych. Przedewszystkiem dowiadujemy się z tych książek, że w Korei dokonywa się obecnie przeobrażenie stosunków, jako następstwo zetknięcia się jej z cywilizacyą Zachodu.

Niedługo, może za lat kilka — pisze podróżnik angielski p. Angus Hamilton — trudno już będzie odtworzyć sobie obraz tego, czem był np. Seul, stolica Korei, zanim się kraj ten z Europą i cywilizacyą zetknął. Obecnie, po zaprowadzeniu telegrafów, łączących Seul z portem w Czemulpo, ustała potrzeba palenia ogni sygnałowych, otaczających stolicę, aby tym sposobem ostrzedz straże o niebezpieczeństwie. Bram miasta już nie zamykają na noc, jak dawniej; dzwony nie obwieszczają mieszkańcom o tem, że słońce zaszło i czas na spoczynek; przed lektykami wysokich urzędników państwa nie biegną laufry, oznajmiający piskliwym głosem tłumowi, kogo niosą w lektyce. Dziś szybki i z komfortem urządzony pociąg kolei żelaznej łączy Seul z Czemulpo; pociągi, elektrycznością poruszane, ułatwiają komunikacyę w okolicach miasta, a nawet światło elektryczne oświetla główne ulice i place. Niebawem stanie się Seul jednem z najczystszych i najbardziej cywilizowanych miast na dalekim Wschodzie. Białe szaty mężczyzn i wysokie, dziwnego kroju kapelusze, należeć będą niedługo do wspomnień dla tych, którzy znali Seul i Koreę przed kilku jeszcze laty. Wśród kapeluszy tych wyróżniał się oryginalnym kształtem wysoki, słomiany, używany jako oznaka żałoby. Jego rondo było na cztery łokcie długie, osłaniające całą twarz, którą krył zupełnie zwieszający się z kapelusza kawał batystu. W pierwszem stadyum żałoby zasłaniał batyst i oczy. W drugiem stadyum osłaniano tylko twarz. W trzeciem zostawał tylko wysoki kapelusz, a batyst usuwano. Nadzwyczaj zajmującem jest życie i obyczaje kobiet koreańskich. Pod tym względem wpływ Zachodu jest dotychczas może najmniej widoczny. Kobiety z wyższych sfer społeczeństwa żyją poprostu w haremie. Od 12-go roku życia widzialne są tylko dla otoczenia domowego i najbliższych krewnych. Wychodzą za mąż bardzo młodo, a prawo zakazuje związków małżeńskich aż do piątego stopnia pokrewieństwa. Wolno im tylko odwiedzać przyjaciółki, a na wizyty takie niosą je w lektykach, dźwiganych przez czterech drabów. Wychodzą rzadko; w takim razie powinny zasłonić twarz jedwabną długą zarzutką, rodzajem płaszcza, a nazwanym: czang-ot. Kobiety niższego towarzystwa używają więcej wolności, ale i one, wychodząc z domu, zasłaniać twarz powinny woalką jedwabną. Wogóle posłannictwem kobiety jest przeważnie, zdaniem Koreańczyków, macierzyństwo. Panna, która doszła do 20 roku życia i nie wyszła za mąż, zastanawia, jako rzadki, wyjątkowy okaz.

Życie kobiety koreańskiej, należącej do klas niższych, jest pożałowania godne. Jest ona poprostu służącą, spełniającą w domu i w polu wszelkie prace, które na zachodzie są udziałem mężczyzn: kopie i obrabia grunt, obsiewa go, zawiera umowy dotyczące interesów, a przytem gotuje, pierze, prasuje, szyje i t. d. Mężczyźni są leniwi i uważając się za panów stworzenia, nie robią nic — kobieta musi myśleć o wszystkiem.

Prawa koreańskie pozwalają sprzedać kobietę, skoro popadnie w niełaskę. Wtedy jeszcze myśli ona o sobie i sama transakcyę o siebie przeprowadza. Ustawa nakazuje, aby rodzinę człowieka, który popełnił zbrodnię stanu, sprzedano na własność wysokim urzędnikom państwowym.

Cesarza Korei tak opisuje p. Hamilton: Jest to mężczyzna mniej trochę niż średniego wzrostu, o powierzchowności dość sympatycznej: głos jego jest miły i dźwięczny. Lubi się śmiać głośno i serdecznie, co oficyalnie pobudza do śmiechu jego otoczenie. Skłania się ku nowatorstwu, czytuje książki, oświadcza się za cywilizacyą europejską, a nawet proteguje kilka zakładów naukowych, urządzonych po europejsku.

Mniej sympatycznie wyraża się autor o wpływowej damie na dworze, pani Om. Jest to osoba dość tłusta, wesołego usposobienia. Twarz jej nosi ślady ospy, zęby ma nierówne, cerę szafranową: zezuje też trochę. Historya jej jest ciekawa: niegdyś była służącą dawnej królowej, ale wzbudziwszy jej zazdrość, musiała uciec. Po zamordowaniu królowej wróciła na dwór i znów umiała sobie zaskarbić łaski panującego. Oprócz casarzowej-matki chińskiej, pani Om jest najbardziej wpływową niewiastą na dalekim wschodzie.

Interesujące szczegóły opowiada p. Hamilton o kuchni koreańskiej, zwłaszcza chłopskiej. Chłop koreański — rzec można — je wszystko. Mięso psie jest dla niego szczególnym przysmakiem; je też wieprzowinę, wołowinę, koninę. Zabiwszy zwierzę, nie upuszcza z niego krwi. Drób gotuje ze wszystkiem, z głową, pazurami i wnętrznościami. Żywi się też rybami, suszonemi na słońcu, zalecającemi się tem, że cuchną ogromnie. Mniejsze rybki pożera na surowo, polewając je ostrym sosem. Przysmakiem dlań jest również suszona trawa morska, szyszki sosnowe, korzenie kwiatów rozmaitych. To wszystko trawi on doskonale.

O stolicy Korei, Seulu, pisze inny podróżnik, Niemiec Hesse-Wartegg, co następuje:

Seul nie jest miastem dla turystów. Przedewszystkiem nie ma tam wcale hoteli, w których mógłby mieszkać ktoś, mający choćby najskromniejsze wymagania. Przez wieki całe Korea wogóle była zamknięta dla cudzoziemców, a jeżeli poważył się kto wylądować na jej skalistych, zupełnie bezludnych wybrzeżach, to musiał przypłacić to życiem, albo co najmniej szedł do więzienia, z którego już tylko z największym trudem mógł się wydostać. Takie zaś więzienie koreańskie to straszna rzecz — głównie wskutek panującego tam brudu i niechlujstwa. Nawet w kołach możnych Koreańczyków trafiają się brudasy, którzy wprawdzie dają często do prania swe długie płócienne sukmany, ale sami nie lubią zawierać bliższej znajomości z wodą — mydło zaś jest dla nich zupełnie rzeczą nieznaną. Więźniowie wogóle nigdy się nie myją; widziałem takich więźniów za pierwszego mego pobytu w Korei w r. 1894, okrytych robactwem i grubą warstwą brudu, przeważnie dźwigających na barkach t. zw. *Kang* (tj. ciężką kwadratową deskę, mającą we środku otwór, przez który skazańcy wstawiają głowę), w wilgotnych, cuchnących kaźniach, pod względem pożywienia zdanych na łaskę krewnych lub przechodniów. Za co byli oni więzieni, tego często sami nie wiedzieli. Wystarczało, że nie zapłacili któremuś z chciwych mandarynów żądanej łapówki, a pod jakimkolwiek pozorem chwytano ich i tak długo trzymano w więzieniu, aż pieniądze owe zdołali złożyć. Gdy im się to nieudawało, poddawano ich też nieraz torturom.

Wówczas właśnie, gdym był w Seulu, uwięziono pewnego jenerała koreańskiego za to, że zamianowany mandarynem prowincyonalnym, wycisnął z ludności nadzwyczajnie wielką sumę pieniędzy, tak wielką, że ludzie poczęli się burzyć i omal że nie przyszło do rewolucyi. Nie można więc było sprawy zatuszować. Jenerała owego skazano na zwrot wymuszonych pieniędzy, które jednakże nie zostały oddane właścicielom, lecz poszły do kieszeni mandarynów. Prócz tego musiano wymierzyć karę jenerałowi. Karą zaś za jego przestępstwo, podobnie jak za wiele innych, było zgruchotanie goleni u obu nóg.

Dnia pewnego — opowiada p. Hesse-Wartegg — pokazał mi sekretarz niemieckiego poselstwa, w którem mieszkałem, mały kwadratowy świstek, tj. urzędową gazetę koreańską *Hoang Soeng*, którą wydaje się w odpowiedniej liczbie pisanych egzemplarzy, literami chińskiemi. W numerze tym była zapowiedź egzekucyi na owym jenerale. Sekretarz zaprosił mnie, abym się jej przypatrzył. Poszliśmy przez chaos brudnych zaułków, zabudowanych niskiemi chatami, krytemi słomą, ku centrum miasta. Tam przecinają się dwie główne ulice Seulu, a w punkcie przecięcia pod osobnym pawilonem zawieszony był olbrzymi dzwon, w który biło się zapomocą poziomo zawieszonej ciężkiej belki. Obok pawilonu stały setki Koreańczyków w długich białych sukmanach z czarnym plecionym kapeluszem à la Rembrandt na głowie, z długą fajką w ustach. Policyanci w brudnych białych spodniach i podartych mundurach, również z takim samym kapeluszem na głowie, stali na straży. Wewnątrz pawilonu była niska ławka, a przy ścianach stały grube maczugi.

Egzekucya była naznaczona na godzinę dwunastą, ale minęła pierwsza, druga i trzecia, a skazaniec się nie zjawiał. Towarzysz mój zauważył, że prawdopodobnie krewnym jego udało się przekupić sędziów i karę jego zamieniono na taką, jaka zwykle wymierzaną bywa mandarynom, tj. wygnanie na bezludną jakąś wysepkę na tak długo, aż się zdoła wykupić. Ale tym razem było inaczej. Oto jenerał, nie mogąc przebłagać sędziów wyższych, przekupił wykonawców kary, i odbyła się więc komedya: położono skazańca na ławce, związano, i słudzy sądowi poczęli potężnemi maczugami bić w jego nogi, ale tak, że lewą ręką w ostatniej chwili zatrzymywali maczugi; jenerałowi więc nic się nie stało, mimo to, udając ból, płakał on, krzyczał trochę, a potem wstał z ławki i poszedł sobie do domu.

Następnego dnia zaś schwytano jakiegoś biedaka, który z głodu ukradł był psa. Skazano go na tę samą karę, ale ponieważ nie mógł zapłacić, zrobiono go kaleką na całe życie.

Obecnie, dzięki wpływowi cudzoziemców, karę tę, jak również wszelkie tortury już zniesiono. Natomiast ową *kang*, o którym wyżej była mowa, ciągle jeszcze widzieć można w Korei. Jest to kara uciążliwsza, niżby się mogło zdawać. Póki skazaniec jest w pozycyi stojącej, to jeszcze pół biedy, ale gdy chce się położyć, to szyja jego opiera się o krawędź deski, a głowa nie ma żadnego oparcia. Także jeść sam nie może, bo rękami nie może sięgnąć do ust.

W ostatnich czasach w Seulu otwarto hotel, nazwany szumnie „Hotel du Palais“; właścicielem jego jest jakiś Francuz, dyrektorem Japończyk. Nazwę swą ma od tego, że znajduje się naprzeciwko nowego pałacu cesarskiego. W starym pałacu nie mógł król (a obecnie świeżo upieczony cesarz) już nadal mieszkać, bo tam Japończycy w r. 1895 zamordowali i spalili królowę. Król wówczas skrył się do poselstwa rosyjskiego. Tam pozostał wraz z synem swoim aż do czasu, gdy zbudowano nowy pałac w pobliżu tego poselstwa i odtąd tam mieszka, nie wydalając się prawie nigdy po za mur, którym pałac jest obwiedziony. Wpływ cywilizacyi nowoczesnej na cesarza okazuje się w tem, że sale recepcyjne są umeblowane po europejsku, a na przyjęciach dyplomatycznych ukazuje się cesarz nawet w uniformie podobnym do europejskich, z pikelhaubą na swej pozbawionej wszelkiego wyrazu głowie. Po audyencyi zdejmuje uniform wraz z trzewikami i przemienia się zupełnie w Koreańczyka — podobnie jak cesarz japoński w życiu prywatnem zrzuca z siebie pokost europejski i jest całkiem Japończykiem.

Skutkiem zaprowadzenia nowych uniformów dla wojska koreańskiego, pozbawiony został Seul jednej z najoryginalniejszych swych właściwości. Co za dziwne bowiem widowisko przedstawiał dawniej pochód jenerała koreańskiego.

Przed nim postępowali dwaj obszarpani heroldowie, niosący na dużych drągach tablice z napisami: „Spokój“ i „Z drogi“ — wobec czego wszyscy przechodnie pokornie usuwali się na bok. Następnie środkiem ulicy szedł sam jeden, świadom swej godności, jakiś urzędnik z torbą, w której znajdowały się bilety wizytowe jenerała, objętości $^1/_2$ stopy kwadratowej. Po obu bokach ulicy maszerowało „gęsiego“ po 12 żołnierzy w podartych mundurach, ze strzelbami na ramieniu, pod przewodem dwóch podoficerów i dwóch trębaczy. Wreszcie zjawiał się sam jenerał, na małym koniku. Iść piechotą na ulicy byłoby dla oficera koreańskiego tem samem, co np. w Europie dla porucznika w paradnym mundurze spacerować boso po ulicy.

Jenerał przyodziany był w długą sukmanę, złotem przetykaną, z purpurowymi rękawami, przepasaną szerokim, błękitnym pasem, za pasem miecz w czerwonej sukiennej pochwie. W prawej ręce trzymał jenerał małą żółtą chorągiewkę z napisem *tai-tyang* tj. „wielki wódz“. Na głowie miał taki sam czarny kapelusz z ogromną kresą, jak wszyscy Koreańczycy, ale przyozdobiony czerwoną kitą. Kapelusze te, mimo swoich rozmiarów, mają tylko bardzo małą główkę, tak, iż lada wietrzyk lub potknięcie się konia mogłoby strącić go z głowy, dlatego przywiązuje się go pod brodą tasiemkami, owóż jenerał miał zamiast tasiemek sznurek z pereł bursztynowych.

*Mafu* (koniuszy) prowadził konia za uzdę, nawet gdy koń kłusował lub cwałował, a drugi *mafu* szedł obok konia, dla spełnienia drobnych posług. Po drugiej zaś stronie postępował żołnierz z olbrzymim żółtym parasolem, godłem wysokich mandarynów.

Pochód zamykał cały szereg sług; jeden z nich nosił wachlarz pana jenerała, drugi fajkę, trzeci worek z tytoniem, czwarty parasol od deszczu z papieru oliwą napuszczonego, piąty buty filcowe, szósty skrzynię z ubraniem na wypadek zmiany aury, a nie brakło też i innych przedmiotów, potrzebnych do wygody. Takie wygody i wygódki to koniec końców cała korzyść, jaką miał jenerał koreański, bo pieniędzy żadnych nie dostawał — a podobno i dziś nie dostaje. Całą jego gażę stanowiło: parę worków ryżu, pewna liczba arkuszy papieru i tyle monety, że mógł za nią kupić sobie tytoniu na miesiąc. Wszakże jeszcze przed kilku laty prezydent ministerstwa spraw zagranicznych dostawał miesięcznie tylko worek ryżu, dwa worki fasoli, trochę papieru i około 9 koron monetą miedzianą. Jakżeż z tego wyżyć a nie kraść?

Największą osobliwością Seulu jest dziś jeszcze stara rezydencya królewska *Kyeng-pok*, kompleks pałaców, zajmujący kilka hektarów przestrzeni. Wewnątrz murów okalających go wznoszą się wśród ogrodów i basenów z wysepkami liczne domostwa dla urzędników dworskich, dam haremowych, tancerek, eunuchów, astrologów i sług — ogółem blisko 2000 osób. Gwardziści, pełniący straż u bramy, ubrani byli w błękitne kaftaniki płócienne, czerwono przystrojone i błękitne, bardzo krótkie pantalony; nogi mieli nieobute, na głowie owe olbrzymie kapelusze. Włosy ich skręcone były w gruby a krótki wałek, sterczący prostopadle na głowie. Środkową bramę otwierano tylko dla króla i dla chińskiego ambasadora. Bez przepustki nie wpuszczono nikogo do pałacu, ani cudzoziemca, ani Koreańczyka, nawet gdyby to był minister lub konsul, a jeżeli miał przepustkę, to musiał przed bramą wysiąść z lektyki lub zsiąść z konia i nawet gdy najgorsze było błoto, odbyć resztę drogi piechotą. Ale odnosiło się to tylko do mężczyzn. Kobiety mogły bez przeszkody przejść przez bramę, nie dla jakiejś galanteryi króla, lecz z powodu, że je w życiu publicznem i towarzyskiem zupełnie lekceważono i uważano za *quantité négligeable*.

Poza pałacem król ukazuje się tylko parę razy do roku, gdy udaje się do świątyń swych przodków, albo do ołtarzy nieba i ziemi. Dzieje się to z kolosalnym, iście barbarzyńskim przepychem. Cały garnizon, składający się z paru tysięcy ludzi, bierze w tem udział i obsadza wszystkie ulice, któremi król przeciąga. Pochód otwierają muzykanci, za nimi ciągną olbrzymią taczkę, w której siedzi marszałek pałacowy, dalej idą urzędnicy, niosący sztandary i parasole, słudzy i szambelani, wreszcie ukazuje się zamknięta lektyka, niesiona przez dwunastu kulisów, w której siedzi król. Nad lektyką trzymają duży parasol z czerwonego jedwabiu, symbol władzy królewskiej. Za nią postępuje mnóstwo dam z haremu, tancerek, eunuchów, sług i kilkuset gwardzistów w dziwacznych uniformach, niektórzy z nich nawet w żelaznych zbrojach i hełmach.

Ludowi przy takich pochodach nie wolno oglądać oblicza królewskiego, gdyż jest ono zbyt święte. Dlatego też i na monetach i markach pocztowych nie ma portretu króla. W obecności króla nikomu nie wolno nosić okularów, nawet synowi jego, który jest bardzo krótkowidzący. Nikomu nie wolno dotknąć osoby króla, nawet pośrednio n. p. za pomocą jakiegoś przyrządu. Jeden z poprzedników teraźniejszego króla Tieng-Toang umarł w skutek jakiegoś wrzodu, bo etykieta nie pozwalała otworzyć go lancetem.

Jednakowoż bezwzględne postępowanie Japończyków zrobiło już wielkie wyłomy w tych stosunkach, i wiele dawnych urządzeń poszło w niepamięć.

Dochody króla głównie płyną z przywileju jego do uprawy i wywozu rośliny t. zw. *ginseng*, której corocznie całe ładugi okrętowe idą do Chin. Roślina ta podobno ma działać bardzo korzystnie na utrzymanie zdrowia, a nawet wywierać wpływ odmładzający. Bez tego przywileju, biedna ludność uciskana i wysysana przez mandarynów, nie zdołałaby opłacić wszystkich potrzeb swego monarchy.

## Wojna rosyjsko-japońska.

*(Telegram Przeglądu)*

**Londyn** 11 lutego. Do Biura Reutera donoszą z Czifu: Okręt „Kolumbia“, który przybył z portu Artura do Czifu, znajdował się w czasie japońskiego ataku w porcie Artura i przynosi następujące wiadomości: W poniedziałek o godz. 11 wieczór usłyszano pierwszą

eksplozyę pocisku z japońskich torpedowców. Rosyanie odpowiedzieli natychmiast ogniem. Atak trwał z małemi przerwami całą noc. We wtorek dnia 9 b. m. nad ranem widziano z pokładu „Kolumbii“, że dwa rosyjskie okręty wojenne i jeden rosyjski krążownik I klasy były niezdolne do walki i zamykały wjazd do Portu Artura. Krążownik leżał na boku. Wszystkie uszkodzenia znajdują się pod linią wodną.

Następnie rosyjskie okręty podniosły kotwicę i zaczęły walkę. Japończycy zbliżyli się aż na 3 mile morskie do rosyjskich okrętów i ostrzeliwali je. Japońskie strzały były celne, strzały Rosyan nie trafiały. Podczas walki „Kolumbia“ wyjechała. Japońska flota nie doznała uszkodzeń.

**Paryż** 11 lutego. (Ajencya Havasa) Z Petersburga donoszą, że w nocy z 8 na 9 b. m. rosyjski okręt wojenny „Carewicz“ został przez torpedy japońskie uszkodzony. Ma ster przebity i całe urządzenie sternicze zdruzgotane. Mimoto parowiec ten zdołał jeszcze powrócić do portu. Również drugi pancernik rosyjski „Retwizan“ został uszkodzony przez torpedy, ale i on powrócił do portu. Jeden z kotłów na krążowniku „Pallada“ wyleciał w powietrze wskutek wybuchu torpedy. Mimoto i ten statek powrócił do portu. Spodziewają się, że zepsute okręty będzie można wkrótce naprawić. Flota japońska dnia 9 nad ranem próbowała zbombardować miasto i wnętrze fortów. Rosyjskie fortyfikacye odpowiedziały strzałami. Walka trwała godzinę. Działa „Carewicza“ i „Retwizana“ brały udział w walce. Szkoda w materyałach i fortach nieznaczna.

**Tokio** 11 lutego. Wczoraj przyszło koło Czemulpo do walki, która trwała od 11 przedpołudniem do 3 popołudniu. Japończycy uczynili niezdolnymi do walki dwa rosyjskie okręty wojenne. Zdaje się, że są to „Korejec“ i „Wariag“. „Korejec“ został przedziurawiony na wskróś. „Wariag“ zapalił się i jest zniszczony. Część załogi, która uratowała się na ląd, wzięto do niewoli. Okręty Japończyków są tylko lekko uszkodzone.

**Londyn** 11 lutego. Do *Daily Mail* donoszą z Tientsinu: Japońska dywizya obsadziła Fuzan i Mazampo. Rosyjskie okręty z Władywostoku nie mogą wyruszyć z powodu lodów.

**Londyn** 11 lutego. Tutejsze japońskie poselstwo otrzymało z Tokio telegram następujący:

Japońska flota eskortująca dnia 8 lutego japońskie okręty transportowe do Czemulpo, spotkała na morzu kanonierkę rosyjską „Korejec“, która wypłynęła właśnie z portu. Kanonierka zachowała się zaczepnie wobec floty japońskiej i dała kilka strzałów na japońskie torpedowce. Torpedowce odpowiedziały pociskami, które jednakże chybiły, poczem „Korejec“ powrócił do portu. Nad ranem dnia 9 admirał Urim, komendant floty japońskiej, wezwał rosyjskie okręty wojenne, znajdujące się w porcie, do opuszczenia Czemulpo, gdyż w przeciwnym razie będzie musiał je zaatakować. O godzinie w pół do 12-tej dwa okręty wojenne rosyjskie opuściły port, poczem rozwinęła się walka, która trwała przeszło godzinę. Jeden z rosyjskich okrętów wojennych wycofał się i skrył się pomiędzy dwie wysepki. Nad wieczorem zatonął jeden krążownik rosyjski, a o godzinie 4 nad ranem doniesiono, że i „Korejec“ zatonął po eksplozyi. Oficerowie i żołnierze schronili się na krążownik francuski „Pascal“. Japończycy nie ponieśli żadnych strat.

Japońskie poselstwo otrzymało też wiadomość, że 4 bataliony japońskie wylądowały w Czemulpo.

**Londyn** 11 lutego. Telegrafują tu z Tokio, że dwa transportowce rosyjskie z 2000 żołnierzy na pokładzie wpadły w ręce Japończyków.

**Rzym** 11 lutego. (Ajencya Stefaniego.) Wedle wiadomości z Londynu, Japończycy zabrali w Nagasaki rosyjski okręt wojenny, znajdujący się tam w naprawie.

**Port Artura** 11 lutego. Telegrafują z Władywostoku, że wybito już pas w lodzie, przez który będą mogły wypłynąć rosyjskie okręty celem połączenia się z eskadrą z Portu Artura. Okręty te wezmą dostateczną ilość prowiantu na odbycie tej drogi.

**Tokio** (Biuro Reutera) 11 lutego. Mimo wiadomości o zniszczeniu 2 rosyjskich okrętów w Czemulpo, nie widać tu ani zbiegowiska na ulicach, ani entuzyazmu, ani manifestacyj. Panuje obojętność, co ogromnie zdumiewa cudzoziemców.

**Petersburg** 11 lutego. Car ukazem upoważnił Aleksiejewa, aby przebywających w okręgu namiestnictwa wschodniej Azyi rezerwowych oficerów i żołnierzy armii i marynarki powołał do czynnej służby i aby polecił zakupić od ludności potrzebne do skompletowania pułków konie.

**Petersburg** 11 lutego. Car w mundurze admiralskim przybył wczoraj przedpołudniem do kadeckiej szkoły marynarki i przemówił do kadetów w te słowa: Jak wiadomo wam, onegdaj wypowiedziano nam wojnę. Podstępny nieprzyjaciel w ciemnościach nocy zaatakował bez dania najmniejszego powodu naszą flotę i forty. Teraz więc potrzebuje Rosya usług tak floty jak armii. Przybywam tu dzisiaj, aby was ujrzeć i zawiadomić, że mianuję was oficerami. Jeśli mianuję was oficerami przed upływem terminu 3½ miesięcy, czynię to jedynie w przekonaniu, że z wszystkich sił dołożycie starania, by uzupełnić swe wiadomości i że służyć będziecie jak wasi ojcowie i poprzednicy admirałowie Czyczagow, Łazarew, Nachimow, Korniłow i Istomin na pożytek i chwałę najdroższej ojczyzny. Jestem przekonany, że poświęcicie wszystkie swe siły naszej flocie nad którą powiewa flaga z krzyżem Andrzeja.

**Petersburg** 11 lutego. Nastrój wywołany przez onegdajsze wiadomości o wypadkach na dalekim Wschodzie uległ zmianie po ogłoszeniu manifestu cara i dalszych depesz Aleksiejewa. Od rana tłumy publiczności zapełniają ulice. Nadzwyczajne wydania *Prawit. Wiestnika* z depeszami Aleksiejewa i manifestem carskim publiczność gorączkowo rozchwytywała. Także w kołach politycznych zapanował poważny nastrój. Dzienniki starają się podnieść patryotyzm i ufność. *Now. Wremia* pisze, że dotychczas poniesione straty nie są decydujące. Zadecyduje dopiero walka na lądzie. Japończycy przeważającemi siłami na lądzie zmuszą może w pierwszej chwili Rosyan do ograniczenia się na obronę. Skoro jednakże zostaną ściągnięte wojska rosyjskie do Mandżuryi i Korei, rozpoczną one właściwą wojnę i Japończycy ciężko odpokutują za swój zdradziecki napad, w którym przejawił się charakter azyatycki. Dzienniki nie wątpią, iż rosyjski patryotyzm nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei. Z całej Rosyi donoszą o wzmagającym się ruchu patryotycznym.

**Frankurt** 11 lutego. *Frankfurter Ztg.* donosi, że Japończycy przychwycili ostatnią notę Rosyi, zanim doręczono ją rosyjskiemu posłowi w Tokio, Rosenowi.

**Londyn** 11 lutego. Do *Timesa* donoszą z Tokio: Cesarska główna kwatera znajdować się będzie prawdopodobnie w Kioto.

Z Portu Artura telegrafują: Generał Krastaliński udaje się z Liauliang nad rzekę Jalu na czele trzeciej brygady artyleryi, posiadającej 24 dział, i trzech pułków piechoty. Brygady 4ta i 5ta znajdują się wzdłuż linii kolei żelaznej w odległości 40 mil od Chaiczeng. Trzy bataliony 5-ej brygady są w Kinczau. Razem znajduje się Mandżuryi 36 wschodnio-syberyjskich pułków. Cztery pułki wyruszą niebawem do Władywostoku.

**Paryż** 11 lutego. Ministeryum spraw zagranicznych niewiadomo nic o podanej w depeszy, pochodzącej z angielskiego źródła, okupacyi Szanhajkwanu przez wojsko francuskie. Wiadomość ta jest, jak się zdaje, zmyśloną.

**Londyn** 11 lutego. (Biuro Reutera). Z Waszyngtonu donoszą: Na zapytanie sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, Haya, w sprawie zapewnienia nietykalności Chin i ograniczenia wojny na Japonię i Rosyę, nadeszły już odpowiedzi od kilku państw, między innemi od Anglii, tak, że powodzenie akcyi zdaje się być zapewnionem. Również Japonia odpowiedziała z uznaniem na propozycyę Stanów Zjednoczonych. Rosya odpowiedzi jeszcze nie nadesłała, jednak spodziewają się, że i Rosya się przyłączy.

**Kolonia** 11 lutego. *Kölnische Ztg.*, omawiając propozycyę Stanów Zjednoczonych zneutralizowania Chin, pisze, że leży to w powszechnym interesie i mocarstwa muszą propozycye te przyjąć. Niemcy przyłączają się bez wahania do każdej propozycyi, zapobiegającej rozszerzeniu się wojny. Niemcy nie dążą do zaspokojenia własnych korzyści i nie idzie im o zdobycie kraju, lecz zneutralizowanie Chin odpowiada w zupełności ich polityce. Amerykańska propozycya musi się spotkać z życzliwem przyjęciem ze strony Niemiec. Umowa w tej mierze mogłaby być zawarta tylko między neutralnemi mocarstwami. Korzystnem i pożytecznem byłoby, aby państwa porozumiały się w tej sprawie z obu walczącemi stronami, ponieważ ostatnia propozycya Ameryki nie jest wymierzoną ani przeciw Japonii, ani przeciw Rosyi, lecz ma tylko cel pokojowy i kulturalny.

**Rzym** 11 lutego. *Messagero* donosi, że Włochy w porozumieniu z innemi państwami wyraziły wobec Japonii żądanie, aby w razie blokady portów Japonia uznała znajdujące się w tych portach obce okręty wojenne za stojące poza obrębem blokady. To zarządzenie jest konieczne, ponieważ już w początku wojny przy blokadzie portu Czemulpo znalazł się włoski okręt wojenny „Elba“ zamknięty w tym porcie.

**Londyn** 11 lutego. W izbie gmin oświadczył minister Duglas, że dzisiaj odbędzie się rada gabinetowa, na której uchwaloną zostanie neutralność Anglii w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Podsekretarz stanu Percy na pytanie zaznaczył, że nie ma powodu do obaw, aby Bułgarya i Serbia naruszyły międzynarodowe układy co do istniejących granic na Bałkanie. Ostatnim razem bułgarski prezydent ministrów oświadczył w sobraniu, że jedynem życzeniem rządu bułgarskiego jest przeprowadzenie programu reform, ułożonego w Mürzstegu. Co do Serbii, niedawno tam publicznie oświadczono, że Serbia zamierza pójść za akcyą Austro-Węgier i Rosyi.

**Port Said** 11 lutego. Biuro Reutera donosi, że przybyły tu dwa rosyjskie torpedowce z okrętami przewozowemi „Smoleńsk“ i „Rosya“.

**Paryż** 11 lutego. (Ag. Hav.). Jedno z angielskich pism doniosło, że Rosya traktuje z francusko-belgijsko-holenderskiem konsorcyum o pożyczkę w wysokości miliarda franków. Owóż z Petersburga w tej sprawie donoszą, że wobec zasobów, jakie Rosya posiada w kraju i zagranicą, podobna operacya kredytowa jest zbyteczną.

**Rzym** 11 lutego. *Messagero* donosi, że ministerstwo wojny otrzymało depeszę od komendanta włoskiej eskadry na wodach wschodnio-azyatyckich, z doniesieniem, iż konsulowie europejskich mocarstw opuścili Czemulpo i udali się na pokład francuskiego parowca.

**Belgrad** 11 lutego. Dzienniki omawiając wojnę rosyjsko-japońską, wyrażają nadzieję, że uda się utrzymać spokój na Bałkanie, gdyż w przeciwnym razie sprawa bałkańska wzięłaby niepomyślny dla Serbii obrót.

**Wiedeń** 11 lutego. Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej zebrała się w południe. Na zapytanie delegatów: Falka, Ugrona i Esterhazego oświadczył minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, że w poprzednich swych wywodach nie mógł był poruszać kwestyi wschodnio-azyatyckiej, gdyż rokowania były w toku, a nie można było przewidzieć ich wyniku. Obecnie jednak może minister oświadczyć, że tak jak inne państwa, także Austro-Węgry w tej wojnie zachowają ścisłą neutralność i nie mają zamiaru mięszać się do tego sporu. Neutralność ta równa wobec obu stron walczących nie wyklucza jednak możliwości dostaw dla jednej lub drugiej strony walczącej. Neutralność nie może na tem polegać, aby zamykać się zupełnie od stron walczących, gdyż ekonomiczne interesy muszą być także uwzględnione i nie byłoby słusznem odmawiać naszym producentom możności zarobku. Doniesienia, jakoby Austro-Węgry objęły obronę rosyjskich interesów w Japonii, są nieprawdziwe. Rosya zupełnie się do nas nie zwracała z prośbą o to. Słychać, że Francya obejmie opiekę nad interesami Rosyan w Japonii, co ze względu na rosyjsko francuski alians byłoby zupełnie naturalnem. Dotychczas nie ma jednak potwierdzenia tej wiadomości. Akcya Austro-Węgier i Rosyi na Bałkanie jest pokojowa. Minister nie sądzi, aby wschodnio-azyatycka wojna tak sparaliżowała Rosyę, że nie mogłaby się zajmować wypadkami na Bałkanie. Rosya i nadal równorzędnie z nami będzie pracowała nad przeprowadzeniem reform w Macedonii. (Żywe oklaski).

Sprawozdanie referenta Falka przyjęto. Ugron głosował za sprawozdaniem z wyjątkiem wotum zaufania dla Gołuchowskiego.

**Rzym** 11 lutego. *Tribuna* zwraca uwagę, że wobec wojny azyatyckiej Austro-Węgry mają rozstrzygający wpływ na Bałkanach; dlatego żądać należy ze strony Austro-Węgier pewnych gwarancyj.

**Londyn** 11 lutego. *Standard* sądzi, że w późniejszem stadyum wojennem prawdopodobną jest interwencya dyplomatyczna. Na razie idzie tylko o zlokalizowanie pożogi. Zapewne się to uda; przynajmniej wynikałoby to ze stanowiska Francyi.

**Londyn** 11 lutego. Dzienniki twierdzą, że rosyjski poseł hr. Beckensdorf konferował z hr. Lansdownem, domagając się pozwolenia Anglii na przejazd floty Czarnego morza przez Dardanele.

**Wiedeń** 11 lutego. Dotychczasowy przebieg kampanii morskiej potwierdza przewidywania tutejszych fachowców. Japończycy wylądowali małe, bo kilkutysięczne oddziały wojska najpierw na wschodnio-południowem wybrzeżu, t. j. koło Fuzan i Mazampo, następnie na zachodniem wybrzeżu Korei koło Czemulpo. Widocznie większą ilość wojska chce Japonia wylądować dopiero na północno-zachodniem wybrzeżu na granicy Mandżuryi, gdzie też odbędzie się walka lądowa.

* * *

Korespondent *Nowej Reformy* donosi z Warszawy.

Na ulicach rozgorączkowanie. Już nie setki, ale tysiące kolporterów biegną z paczkami dodatków nadzwyczajnych do pism miejscowych,

Twarze przechodniów rozgorączkowane, nerwowe. Zaciekawienie wzrasta z każdą godziną.

— Trzy okręty rosyjskie zatopione, nadzwyczajny dodatek *Kuryera*, po trzy kopiejki, po trzy kopiejki! Trzy okręty zatopione!!

Ludność rosyjska przygnębiona. Ulica Królewska, na której stoi gmach giełdy, zatłoczona ludźmi i pojazdami. Przedzieram się na schody. Spotyka mnie znajomy agent giełdowy.

— Panika! Oto wrażenie dzisiejszego dnia. Banki francuskie odesłały renty państwowej rosyjskiej na sumę trzysta milionów franków. Kurs renty spadł od wczoraj z 96 na 91. Oblicz pan sobie to na tysiące. Na sali znajdziesz pan ludzi, którzy dziś są bankrutami.

Wchodzę do wnętrza. Coś w rodzaju piekła. Takiego krzyku, zgiełku, niepokoju — nie zdoła sobie nikt wyobrazić! Mam wrażenie, że jestem w gmachu teatralnym, kiedy ktoś krzyknął naraz: „gore!“ — a drzwi wszystkie pozamykały się na spusty. Bezładny tłum krąży w kółko i nie widzi wyjścia dla siebie. Zawodowe wilki giełdowe potraciły głowy. Stanąłem koło jakiegoś człowieka, który co chwilę konferuje to z tym, to z owym agentem — siny, blady. Po pięciu minutach agent wraca i cała jego informacya — to beznadziejny ruch rąk: nie znalazł nabywcy na papiery tego człowieka!

Tam, pod ścianą, oparł się o mur człowiek, tak odrętwiały, że robi już wrażenie trupa.

— Stracił od wczoraj 45.000 rubli na rencie państwowej — informują mnie.

Przeciskam się przez dygocącą ciżbę. Na krzesełku, w rogu koło balustrady, siedzi jakiś młody żyd, ręką zasłonił oczy, a z pod ręki po policzku płyną łzy. Ten także ma być zrujnowany do szczętu.

Dziś już trudno byłoby doliczyć się w Warszawie tych ludzi, którzy stracili fortuny z powodu tego pamiętnego bezprzykładnego ataku japońskiego na wodach Port Artura. Wszystkie przedsiębiorstwa młode, zwłaszcza transportowe, komisowe, agentury — te już w 75% zrujnowane. Kredyt ograniczony do minimum.

W wojsku rosyjskiem, stojącem załogą w Mandżuryi, jest 42% Polaków.

Ponieważ ministerstwo wojny obawia się, aby w razie wojny np. z Austryą, żywioł polski, służący w armii, nie stał się materyałem rewolucyjnym, przeto każdego Polaka wysyła się jak najdalej. W Królestwie Polskiem niema ani jednej wsi, w którejby choć jeden poborowy nie służył dzisiaj wojskowo na terenie wojennym. Widziałem się dzisiaj ze znajomym obywatelem ziemskim. Dwie rodziny chłopskie z jego wsi mają synów: jedna w Dalnym, druga gdzieś na granicy chińskiej. Wiadomość o wojnie doszła ich już dawno. „Nie ma dnia— opowiada mi mój znajomy — w którymby nie przyszli do mnie, a zawsze z płaczem i prośbą o informacyę, czy też nie ma w gazetach lepszej wieści“. W Warszawie takich rodzin wiele bardzo wiele. Słyszałem dziś na ulicy dziesięcioletniego kolportera, który w nieświadomości faktu wykrzykiwał biedactwo: „Wojna polsko-japońska“. Nie był tak absolutnie daleki od prawdy.

* * *

Jeden z naszych rodaków, znający dobrze stan floty rosyjskiej, nadsyła *Głosowi Narodu* następujące uwagi:

Japończycy muszą doskonale znać okręty rosyjskie, bo wybrali sobie na ofiarę najlepsze typy rosyjskiej marynarki. „Carewicz“, „Retwizan“ i „Pallada“, to prawdziwe perły tej marynarki, statki najnowszej konstrukcyi, najlepiej uzbrojone. „Retwizan“ był zbudowany przed trzema laty we Francyi, „Carewicz“ w Ameryce w tym samym czasie. Są to kolosy pancerne o 11 do 16.000 ton pojemności, opatrzone olbrzymiemi maszynami, o sile 16.000 koni. „Pallada“ liczy zaledwie rok istnienia; jest to najsilniejszy krążownik floty, a przytem niezwykle szybki; w kampanii korsarskiej mógł oddać ogromne usługi. Te trzy statki jedynie mogły się mierzyć z okrętami japońskimi, które są wszystkie najnowszej konstrukcyi. A trzeba pamiętać, że technika okrętowa tak szybko postępuje naprzód, że okręty budowane przed 10 laty są już dziś „staremi pudłami“.

Po zniszczeniu eskadry „Portu Arthura“, Rosya nie ma już na oceanie Spokojnym okrętów, któreby mogły mierzyć się z japońskimi. Kanonierki pochwycone w porcie Czemulpo, są to słabe i niewielkie statki, które jedna kula wielkich dział okrętowych może posłać na dno morza. Służą one głównie do rozwożenia rozkazów, a w danym razie do ostrzeliwania nieufortyfikowanych portów. Wogóle teraz wszystkie statki rosyjskie, nie znajdujące się pod osłoną dział Port Arthura, muszą dostać się w ręce Japończyków.

* * *

Z rozmowy jednego z dziennikarzy z pewnym dymisyonowanym sztabowym oficerem rosyjskim, wyjmujemy następujące szczegóły:

*Dziennikarz*: Czy pokaleczone okręty rosyjskie nie zdolne już będą do użytku, czy też uszkodzenia są na tyle bagatelne, że je będzie można w krótkim czasie naprawić?

*Oficer*: Przedewszystkiem do tej pory nie ma jeszcze faktycznego opisu szkody. Torpeda czyni zazwyczaj poważny szwank okrętowi, ale jedynie okrętowi starego systemu. Nowego systemu statek budują z kilkunastu poszczególnych części, tak poprzedzielanych przy montowaniu jedna od drugiej, że dziura torpedowa lub armatnia niszczy tylko i zapełnia wodą tę część kadłubu, w którą trafiła. Do pozostałych części woda nie dostaje się — i te unoszą ciężar statku na normalnej powierzchni. Aby pancernik dzisiejszy mógł zatonąć, trzeba by na to bardzo rzadkiego w praktyce bojowej wypadku; kule nieprzyjacielskie musiałyby podziurawić kilka odrębnych części korpusu.

— Więc wszystkie trzy okręty rosyjskie będą mogły niezadługo funkcyonować na nowo?

— Niestety: Nie. A to z przyczyny tej, że w Port Arthur niema zakładów, ani warsztatów okrętowych. Rosya była w przededniu instalacyi doków, gdy wybuchnęła kwestya japońska. Najbliższy zakład monterski znajduje się we Władywostoku.

— Koleją więc?

— Zasadniczo niepraktykowana to rzecz jest, wydobywać okręt z morza na ląd. A cóż dopiero później rozbierać na części i transportować koleją do Władywostoku. Niech sobie pan wyobrazi taki kolos pancerny jakim n. p. była nasza „Pallada“. Nie, naprawa tych okrętów niemożliwa..

— No, a drogą morską?

— Zamknięta. Trzebaby wysłać całą flotę z Port-Arthura, by zdołała przeholować pokaleczone statki i ochronić je przed flotą japońską. To znaczy trzebaby się przeszywać przez linię okrętową japońską, która dziś zajmuje pozycyę od Wei-hai-wei do Niponu.

— A w razie gdyby się udało owo przedarcie się?

— W wojnie morskiej nie ma nieprawdopodobieństw. Istotnie może zajść i taki wypadek, że kilka naszych okrętów zdoła spalić kilkanaście statków japońskich i wyciąć sobie drogę. Ale...

— Po drodze do Władywostoku stoi jeszcze druga linia japońska — prawda?

— Właśnie; wyciągnięta w kierunku z północy na południe od Hako-da-te po samą Koreę. To zmniejsza szanse przedsięwzięcia. Wogóle to już byłoby wbrew zasadzie sztabowej: dla naprawy trzech okrętów oddawać na niepewność całą flotę.

— Więc cóż się stanie z tymi pancernikami?

— Bywały wypadki, że takie trupy topiono z własnej inicyatywy. A szkodaby ich było. „Palladę“ znam. Doskonały był krążowiec; doskonałej struktury.

— Cóż pan sądzi o Japończykach, jako żołnierzach?

— Wytrzymali. To ich zasadnicza cecha. Jeżeli jednak zaskoczy ich w czasie wojny mroźna temperatura, to tracą wartość materyału bojowego. Nie dobre dla nas i to, że są z natury wyśmienitymi marynarzami i że admiralicya ich bogata w niedawną praktykę z wojny chińskiej.

— A czy wynik tej pierwszej bitwy przedstawia wielką stratę dla Rosyi?

Bezwarunkowo. Chociaż na morzu Żółtem przewaga liczebna po naszej stronie, to jednak trzy okręty — to rubryka w obliczeniu.

— Skąd mogły być wysłane owe łodzie torpedowe, które zaatakowały flotę rosyjską?

— Jeżeli wyruszyły w podróż po zerwaniu stosunków dyplomatycznych, to tylko z Wei-hai-wei. To znaczy, iż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zostawili je w porcie Anglicy na składzie — i na użytek Japończyków. Torpedowca nigdy nie można sprawdzić, do kogo należy.

## Mały feljeton.

### Z życia Kanta.

Na dzień 12-ty b. m. uniwersytet królewiecki przygotowuje poważną uroczystość naukową dla uczczenia setnej rocznicy śmierci ojca filozofii nowoczesnej, mędrca królewieckiego, Emanuela Kanta.

Z tego powodu prasa niemiecka zajmuje się obecnie żywo wielkim filozofem, już to przypominając działalność jego naukową i wpływ na filozofów późniejszych, już to podając wspomnienia o jego osobie.

Ciekawe, między innemi, szczegóły o sposobie życia Kanta przytacza dr. Eryk Adikes w obszernem studyum, umieszczonem w zeszycie lutowym miesięcznika *Deutsche Rundschau.*

Kant hołdował w życiu w zasadzie systematyczności, porządku, dochodzącego do pedanteryi, twierdząc, że temu zawdzięczał zdrowie i spokój potrzebny do rozmyślań głębokich. Pięć minut przed godziną 5-tą z rana budził filozofa służący jego Lampe. O godzinie 5-ej punktualnie zasiadał do herbaty, wypalając przytem fajkę. Więcej już w ciągu dnia nie palił. Przy fajce rozmyślał o wykładach uniwersyteckich dnia tego, oraz o dziełach, które w danej chwili tworzył.

O godz. 7-ej z rana rozpoczynał pracę. Wykładał lub pisał do godziny trzy kwadranse na 1-szą.

Zaledwie wskazówka zegara na tej godzinie stanęła, wołał do kucharki:

— Już trzy kwadranse!

Usłyszawszy to hasło, podchodziła kucharka z flaszką wina leczniczego, Kant nalewał sobie pół szklanki i nakrywszy ją papierem, stawiał w stołowym pokoju.

O godzinie 1-ej punktualnie zasiadał do obiadu, wypijając po zupie przygotowane wino. Opóźnień godziny obiadowej nie znosił.

Po obiedzie następowała pogawędka z gośćmi. Rozmawiał z nimi najczęściej o pogodzie, nie dotykając spraw ważniejszych. Jeżeli wszakże przy obiedzie rozpoczęto przypadkiem rozmowę o wydarzeniach dnia lub o polityce, wymagał, aby mówiono tylko o jednym przedmiocie na raz, poddając go rozprawom gruntownym. Dwie godziny, między 4-tą a 6-tą, poświęcone były przechadzce samotnej, poczem następowało czytanie i układanie planu na dzień następny, trwające do godziny 10-ej wieczorem. O tej godzinie kładł się Kant do łóżka, ale rozbierał się nie zupełnie, oświadczając, że pragnie być gotów do powstania każdej chwili tak, aby ani sobie ani drugim kłopotu ubieraniem nie przyczyniać. Często też powoływał się przy obiedzie na Lampego, że nigdy nie trzeba było budzić go dwa razy, a Lampe służył u filozofa lat 30!

Ta punktualność i systematyczność wytwarzała przyzwyczajenia dziwaczne.

Tak np., powróciwszy ze spaceru, zasiadał o zmroku dla rozmyślań zimą czy latem pod piecem i wpatrywał się w okno, przez które widać było wieżę kościelną. Widok tej wieży spokojnej taką stał się dla oka jego potrzebą, że gdy w ciągu lat w ogrodzie sąsiada wyrosła topola i szczytem wieżę zakryła, Kant stracił równowagę umysłu. Dopóty więc nalegał, dopóki sąsiad nie zgodził się na ścięcie wierzchołka topoli i odkrycie przez to dla oczu filozofa ulubionego widoku.

W starości tracił humor, gdy leżące na biurku nożyczki lub scyzoryk przesunął służący choćby o kilka cali, albo położył w kierunku niewłaściwym, przestawienie zaś mebli w pokoju pod jakimkolwiek pozorem tak mu przeszkadzało, że nie mógł pracować, dopóki ich w dawnym porządku nie ujrzał.

Nienawidził oryginalności. Powiadał nieraz, że wolałby błaznem być, niż oryginałem. Cenił też bardzo ubranie modne i gustowne. Przy wyborze barwy ubrań radził stosować się ściśle do barw kwiatów, twierdząc słusznie, że przyroda nie przynosi nic takiego, coby dla oka było nieprzyjemne. Zważał również na harmonijny dobór barw różnych części ubrania. Nosił np. do tużurka bronzowego kamizelkę żółtą, bo takie zastosowanie barw daje się widzieć w świecie roślinnym.

Miał wstręt do lekarstw i lekarzy, był więc sam dla siebie lekarzem. Badał swój organizm dopóty, dopóki nie stwierdził, co mu służy, a co szkodzi.

„Z powodu piersi wązkiej i płaskiej, niedającej swobody ruchów sercu i płucom — pisał raz — miałem od natury usposobienie do hypochondryi, graniczące w latach wcześniejszych ze wstrętem do życia. Przekładałem sobie jednak dopóty, że przyczyna tego ucisku serca jest prawdopodobnie tylko mechaniczna i że na nią rady niema, iż w końcu przestałem zważać na cierpienie. Aczkolwiek przeto czułem ucisk w piersiach, w głowie mojej panował spokój i wesołość“.

Reguł na podstawie takich badań zastosowanych, nie zmieniał nigdy, trzymając się ich skrupulatnie. Dzięki tej roztropności i silnej woli doszedł do wieku sędziwego, aczkolwiek w młodości był słabowity i życia długiego nie zapowiadał.

Pedanterya pod pewnemi względami nie przeszkadzała Kantowi szukać rozrywki w towarzystwie, uważał bowiem zabawy towarzyskie za najlepszy wypoczynek po pracy.

Wesoły, ugrzeczniony, uprzejmy w obcowaniu, łatwo przystosowujący się do otoczenia, był gościem pożądanym w najwyższych kołach towarzyskich Królewca.

Jedna z osób współczesnych opowiada, że nawet ideom abstrakcyjnym potrafił nadać tok rozmowy lekkiej. Dowcipem rozporządzał wykwintnym i nieraz rozmowę zabarwiał satyrą, potrafił jednak rzeczy najśmieszniejsze opowiadać poważnie, tak, że mimowoli w każdem kółku stawał się osobą, na którą najwięcej uwagi zwracano.

W pełni wieku uważany był za najdowcipniejszego *causeur'a* królewieckiego.

# KRONIKA.

Lwów 11 lutego.

**Nowa fundacya ruska.** X. metropolita Szeptycki ofiarował 30.000 koron, winkulowanych na biskupa i kapitułę stanisławowską, jako żelazny kapitał, którego odsetki mają pójść na utrzymanie bibliotekarza i uzupełnienie biblioteki, którą X. metropolita ofiarował był przed kilku laty dla Stanisławowa.

**Zakład dla obłąkanych w Kulparkowie** zostanie rozszerzony przez dobudowanie dwóch pawilonów. Prócz tego Wydział krajowy chce założyć drugi taki zakład dla umysłowo chorych w Galicyi zachodniej i w tym celu poszukuje około 100 morgów w pobliżu miasta powiatowego i kolei żelaznej.

**Z karnawału.** Bal prasy, który od wielu lat cieszy się wielką sympatyą publiczności zgromadził wczoraj w sali Filharmonii ogromny zastęp osób ze świata arystokratycznego, naukowego, artystycznego, urzędniczego i mieszczańskiego. Zabawa, która przeciągnęła się prawie do rana, pozostanie niezawodnie miłem dla wszystkich wspomnieniem. Komitet urządzający ten bal rzeczywiście pracował energicznie i udało mu się też nagromadzić mnóstwo niespodzianek umilających zabawę. Karneciki były prześliczne w formie tarczy, na której skrzyżowane były miecz i lanca, u góry znajdował się hełm.

Dziś odbędzie się w salach Kasyna miejskiego wieczorek maskowy, zaś w sobotę 13go lutego, także w salach Kasyna, bal techników.

We czwartek odbył się wielki bal u hr. Józefowej Łubieńskiej. Tańczono w dwadzieścia kilka par do godz. 8mej rano.

**Nadanie tytułu szlacheckiego.** P. Maurycy Rosenstock, właściciel Skałatu, otrzymał tytuł szlachecki niższego stopnia (Edler von, a nie Ritter von).

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W piątek dnia 12 bm. Prof. dr K. Twardowski: Krótki zarys logiki. Część I. Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Smoluchowski: Fizyka kuli ziemskiej. Część II. O morzach i wodach słodkich (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 7½.

**Podziękowanie.** Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Włodzimierza Postruskiego złożył Stanisław hr. Siemieński ze Lwowa do rąk Brata Alberta 50 koron na rzecz tego przytuliska, za co imieniem ubogich składa mu Brat Albert za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie.

**Z Zakopanego** piszą nam: Nasza letnia stolica Polski, jak ją szumnie nazywają, lubi urządzać rozmaite niespodzianki. Jedną z nich jest pogoda ciepła, wiosenna, która nam daje w lutym złudzenie kwietnia. Prawdopodobnie trzeba będzie pokutę za to odbyć w porze, kiedy w całej środkowej Europie zacznie się szczera, normal a wiosna; wtedy zapewne my będziemy mieli spóźnioną sannę i podbiegunowe krajobrazy.

Do rzędu niespodzianek zaliczyć też możemy i wczorajszą zabawę, która zapowiedziawszy się pod nazwą wieczorku dramatycznego, dała dość licznie zebranej publiczności dużo wrażeń niespodziewanych. Na program wieczoru złożyły się: „Prawo Mimicry“ Adolfa Neuwert Nowaczyńskiego, koncert orkiestry Wrońskiego i farsa „Pacyent nr. 1“. „Prawo Mimicry“ nie zadowoliło zebranej publiczności, gdyż sztuka ta powinna być grana przez znakomity, wyrutynowany zespół zawodowych artystów. Gra zaś naszych amatorów, jakkolwiek niepozbawiona momentów szczerości, pozostawiała wiele do życzenia. Wrażenie psuło jeszcze i to, że ludzie na ogół wziąwszy lubią się śmiać i chcą się śmiać, choćby na dramacie. Chwytali więc każdą sposobność i śmiali się głośno, naprzykład w chwili pojawienia się psa na scenie — chociaż ta chwila nie nadawała się wcale do śmiechu. Zabawę zakończyły tańce, które się przeciągnęły dość długo, ku zadowoleniu młodzieży, pragnącej i w Zakopanem użyć karnawału. Wieczorek przyniósł niezły dochód, który zasilił kasę jednej z najpożyteczniejszych miejscowych instytucyi.

Sezon w pełni. Świadczy o tem i kartka na budynku stacyi klimatycznej, wykazująca powiększenie zimowej frekwencyi gości w tym roku, w porównaniu z tymże okresem czasu w roku przeszłym, o pokaźną liczbę 200 osób. Świadczy też o tem i cały szereg różnobarwnych afiszów, zapowiadających mieszkańcom Zakopanego moc przyjemności, które nas czekają przed dniem 17 lutego, kiedy trzeba będzie posypać głowy popiołem.

Przed kilku dniami odbyło się u nas walne

zgromadzenie członków Związku przyjaciół Zakopanego, na którem rozstrząsane były różne potrzeby naszej stacyi klimatycznej. Między innemi uznano konieczność wydawania stałego czasopisma miejscowego, któreby zarówno stałych mieszkańców Zakopanego, jak i czytelników zamiejscowych informowało o bieżących sprawach naszego uzdrowiska. Jest więc nadzieja, że wskrzeszonym zostanie *Przegląd Zakopański*, na razie może w postaci miesięcznika, potem raz tygodnika, jakim był dawniej. *J. J.*

**Śluby.** W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbył się wczoraj ślub panny Moraczewskiej, córki p. Macieja Moraczewskiego, c. k. radzcy dworu i kierownika oddziału technicznego w Namiestnictwie, z p. Niewiadomskim, inżynierem.

W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbył się wczoraj ślub panny Maryi Wrońskiej, córki starszego inżyniera kolei państwowych z p. Władysławem Brodowiczem, inżynierem krajowego biura melioracyjnego.

W kościele św. Barbary w Krakowie pobłogosławiony został związek panny Heleny Żuławskiej, córki dra Karola Żuławskiego, profesora uniwersytetu i Władysławy z Sikorskich, z drem J. Sędziszewskim.

Dnia 2 lutego odbył się w kaplicy maltańskiej w Petersburgu ślub panny Elli Kerbedziówny, córki państwa Stanisławowstwa Kerbedziów, obywateli ziemskich gubernii witebskiej, z Waldemarem hr. Tyszkiewiczem, synem hr. Wincentowstwa Tyszkiewiczów właścicieli dóbr Dąbrowa w gubernii kaliskiej.

**Aresztowanie lichwiarza.** Z polecenia sędziego śledczego aresztowano niejakiego Juliusza Neuwelta, przeciw któremu toczy się obecnie śledztwo z powodu lichwy, którą aresztowany uprawiał, pożyczając pieniądze oficerom kawaleryi i złotej młodzieży.

**Zniknięcie hr. Aleksandra Romera.** Wychodząca w Wiedniu policyjna *Corr. Wilhelm* donosi, że rotmistrz w stanie nieczynnym, 45-letni hr. Aleksander Romer wyjechał dnia 26 stycznia z Borowej w Galicyi w kierunku do Wiednia i odtąd zginął bez wieści. Hr. Romer ma być chory tak, że mógł zapomnieć o swem nazwisku.

**Strejk modniarek** Przed paru dniami odbyło się w Ognisku kobiet zgromadzenie, na którem obradowano nad polepszeniem losu dziewcząt pracujących w zawodzie modniarskim. Chodziło głównie o unormowanie dnia pracy, zwłaszcza w sezonie wiosennym i jesiennym, kiedy to z powodu nawału zamówień praca trwa prawie bez przerwy całymi dniami i nocami; dalej o unormowanie wynagrodzenia i o urządzenie jako tako wygodnych, czystych i jasnych pracowni. Nierzadko się bowiem zdarza, że robotnice nie mają dostatecznej liczby krzeseł i stołów i pracują stojąc.

Uchwały, jakie zapadły na tem zgromadzeniu, przedłożono właścicielkom magazynów, które jednak na żądania pracownic zgodzić się nie chą.

Wobec tego postanowiły robotnice modniarskie — jeżeliby nie przyszło między niemi a pracodawczyniami do porozumienia — rozpocząć z dniem 1 marca strejk.

**Dyplomy doktorów medycyny** na wszechnicy w Zurychu uzyskali następujący Polacy i Polki: Jan Kozubowski, Kazimierz Lubosławski, Bronisława Pallulon, Jadwiga ze Śmiarowskich Szulce, Marya Olszewska i Horowitzówna.

**Odwołanie poboru.** Urzędowa *Gazeta lwowska* odwołuje już opublikowany program poborowy rekruta w Galicyi. Właściwie pobór ten zostaje tylko odłożony z marca na kwiecień, a to z powodu, że Rada państwa w bliższym terminie projektu rekrutacyjnego załatwićby nie mogła.

**Gorliwy urzędnik policyjny.** Donieśliśmy onegdaj, że w Krakowie aresztowano na dworcu dwóch sprawców wielkiej kradzieży, popełnionej w Tarnopolu w mieszkaniu Dawida Francosa. Owóż schwytanie tych rzezimieszków było w zupełności zasługą sierżanta policyi tarnopolskiej, Franciszka Wilka. Po długich, bezowocnych poszukiwaniach policya tarnopolska straciła już była zupełnie nadzieję wykrycia sprawców tej kradzieży, której dokonano w sierpniu z. r. i zaniechała dalszych zabiegów. Wówczas podjął je na własną rękę Wilk i po wielu mozołach wyśledził trop złodziei w Pradze; w tem mieście spieniężyli oni znaczną część skradzionych kosztowności i papierów wartościowych i podzielili się łupem. Zmiarkowawszy, że są śledzeni, złodzieje ci, należący do międzynarodowej bandy, wyjechali z Pragi i jeden, niejaki Talisman, rzeczywiście zdołał umknąć do Węgier. Dwóch innych, Schulzego i Bassa złapano właśnie na dworcu w Krakowie. Znaleziono przy nich 7000 kor. Ogółem skradli oni gotówki, kosztowności i papierów wartości około 130.000 kor.

**Bal polski w Monachium.** Staraniem młodzieży polskiej w Monachium odbył się 4 lutego na dochód tamtejszego „Towarzystwa Bratniej Pomocy" wieczorek wokalno-muzyczny z tańcami. — Program wieczorku otworzył p. Kazimierz Morawski podniosłą przemową, zaznaczając szlachetny cel zabawy i wzywając wszystkich Polaków do popierania tak humanitarnej instytucyi. Nastąpiły potem produkcye śpiewu, gry na fortepianie i deklamacyi, artystycznie wykonane przez amatorów, rekrutujących się ze słuchaczy tamtejszych szkół wyższych.

Około 11-tej godziny rozpoczęły się tańce, które prowadził z prawdziwie polską werwą i życiem p. Hieronim hr. Tarnowski i potrafił je przeciągnąć do 6-tej rano. Tańczono ochoczo i przypuszczam, że każdemu z uczestników zostało miłe wspomnienie chwil, spędzonych przy dźwiękach mazura w kole rodaków na obczyźnie. *R. C.*

**Zmarli.** W Lubaczowie dr. Włodzimierz Załoziecki, kandydat adwokacki, brat prof. Romana Załozieckiego, przeżywszy lat 31. Zmarły obdarzony był niezwykłemi zdolnościami i zaletami serca, to też prawie nagły zgon jego, wskutek zapalenia płuc, wywołał powszechny żal. — W Przemyślu dr. Alojzy Szalay, lekarz sztabowy w stanie spoczynku, w 73 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 6. Bar. 748. Spada. Pochmurno.

**Dziwny powód**

(W teatrze podczas przedstawienia).

— Dlaczego, żonulu, nie używasz lornetki, czyś jej nie wzięła?...

— Owszem, mam, ale zapomniałam zabrać bransoletkę i pierścionki.

**Źle zrozumiane**

*Poeta*: Pod tym dębem często nabierałem nowych sił!

*Chłop*: Czy jegomość toż gustuje w żołędziach?

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś we czwartek „Piękna Helena" — W piątek po raz pierwszy „Poniedziałek karnawałowy," sztuka w 5 a. Hartlebena. — W sobotę po raz 1-szy „Luiza," opera w 4 a. Charpentiera. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666".

**Teatr ludowy.** We czwartek w Drohobyczu „Nitouche" z p. Zimajer. — W sobotę o godz. 3ciej popołudniu po cenach zniżonych „Zemsta Fredry; wieczorem o g. 7ej „Szukajcie dziecka," wodewil Z. Przybylskiego z p. Zimajer. — W niedzielę o godzinie 3-ej „Gwiazda Syberyi" hr. Starzyńskiego; o godz. 7½ „Tajemnice Lwowa," wodewil w 4 a. ze śpiewami.

**Filharmonia.** W piątek d. 12 bm. koncert znakomitego śpiewaka Ernesta van Dycka. Program następujący: I. 1) Fibich: „Noc na Karlsztynie," odegra orkiestra 15 pp.; 2) Mehul: Arya z op. „Joseph"; 3) R. Wagner: a) Arya Waltera z I aktu „Śpiewaków norymberskich", b) „Przy kominku," odśpiewa van Dyck. — II. 1. Geullener: Nokturn' odegra orkiestra, 2) R. Wagner: a) Pieśń Zygmunta, b) Arya z „Walkiryi"; 2) a) Schumann: „Ich grolle nicht" b) Huberti: „Sonnet de Ronsard" — odśpiewa van Dyck. Początek o pół do 8ej.—W sobotę ostatnia wielka reduta z zupełnie nowym urozmaiconym programem.

**Colosseum** w pasażu Hermanów: Codzień Motobaby, człowiek, czy maszyna? Trio Barowski, sensacyjna scena w lesie. The Royal Six, damski sekstet. Trilley, największa zagadka psychologiczna XX wieku. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 9 lutego.

(Z) Depesze wczorajsze z Petersburga doniosły o szalonym popłochu, panującym na tamtejszej giełdzie. Kantory i banki tamtejsze są w formalnem oblężeniu, gdyż publiczność, przerażona kolosalnym spadkiem papierów rosyjskich na wszystkich giełdach europejskich, chce się ich jak najrychlej pozbyć i wymienić je na złoto, z obawy, że jutro będą jeszcze mniej warte, niż są dzisiaj. Rosyjski bank państwowy czyni wszelkie wysiłki, aby powstrzymać tę z żywiołową siłą postępującą deprecyacyę walorów państwowych i zakupuje każdą wystawioną na sprzedaż partyę renty państwowej, zostawiając oczywiście walory przedsiębiorstw prywatnych ich własnemu losowi — wszelako i ta interwencya banku państwowego nie uspokaja przerażonej publiczności i podaż renty nie ustaje. O ile zrozumiałym jest ten popłoch, jaki zapanował wśród publiczności rosyjskiej, o tyle trudną do rozwiązania zagadkę przedstawia ta szalona deruta, jaka panuje na giełdach europejskich, a zwłaszcza na berlińskiej.

Berlińska giełda sprawia od dwóch dni takie wrażenie, jak gdyby nie Rosya, ale Niemcy zawikłane były w wojnę i poniosły już wielką klęskę. Papiery niemieckie, które nic wspólnego nie mają z wojną rosyjsko-japońską, najbardziej porwane zostały tym orkanem zniżkowym i gdy się przegląda dzisiejszą cedułkę giełdy berlińskiej, to wprost oczom własnym nie chce się wierzyć. Oto np. tak ulubiony i popularny w Niemczech papier górniczy, jak akcye „Consolidation", spadły o 19%, inne zaś walory górnicze pierwszorzędnej jakości, jak akcye bochumskie, harpeńskie, gelsenkirchneńskie i t. p., spadły o 8 do 10%. Nawet konsole niemieckie i pruskie nie zdołały się oprzeć tej burzy i spadły dziś poniżej 90. Z uczuciem pewnego zadowolenia stwierdzić należy, że renty austryackie okazały się o wiele odporniejszemi, gdyż od soboty do dziś cała zniżka austryackiej 4-procentowej renty koronowej wynosi 70 halerzy, a renty majowej 75 halerzy. Berlińskie sfery finansowe same uznają, że ten niebywały spadek kursów na giełdzie tamtejszej jest istnym nonsensem i całą winę za to starają się zwalić na nową niemiecką ustawę giełdową, zabraniającą handlu terminowego w akcyach przedsiębiorstw przemysłowych.

Na giełdzie paryskiej był dziś dalszy i bardzo znaczny spadek renty rosyjskiej, Trzyprocentowa renta spadła na 72½, czteroprocentowa na 90½. W Londynie notowano tę ostatnią jeszcze o 2% niżej, bo tylko na 88½. Finansiści francuscy obwiniają Anglików, że to oni głównie obniżają tak bardzo kurs renty rosyjskiej i że dzisiejsze sprzedaże tej renty, uskuteczniane na giełdzie paryskiej, pochodziły nie od kapitalistów francuskich lecz od angielskich. Renta francuska spadła dziś na 95·70.

Na tutejszym targu był i dziś aż do południa bardzo znaczny spadek, a przeglądając ostatecznie notowania dzisiejsze można stwierdzić, że ta dwudniowa burza jednym zamachem zniweczyła cały pomyślny rozwój kursów w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy. Od soboty do dziś spadły austryackie akcye kredytowe o 29·75 koron, węgierskie o 27·50, Bankvereiny o 19·75, Länderbanki o 18, alpiny o 30, praskie akcye żelazne o 70, akcye karpackie o 65, schodnickie o 111 koron.

Około południa wielkie banki tutejsze postanowiły wdrożyć czynną akcyę celem położenia kresu dalszemu niedorzecznemu spadkowi kursów i rozpoczęły tak zwane interwencyjne zakupna. Środek ten okazał się bardzo skutecznym, gdyż wzburzenie zaczęło się zwolna uspokajać, a zamknięcie obrotów odbyło się już w znacznie lepszem usposobieniu.

§ **„Borysław"**, towarzystwo akcyjne dla produkcyi wosku ziemnego i nafty, wypłaci w tym roku swym akcyonaryuszom — jak donoszą nam z Wiednia — 7 prc. dywidendy. W roku ubiegłym płaciło tylko 3 prc.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 9go lutego 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya słabsza. — Pszenica czerwona i żółta 8.50 8.90, węg. 8.50—8.90. Żyto dworskie nowe 6.70 do 7.30, węgier. 7.50 do 7.70 Jęczmień na krupy 6.00 do 6.40, na paszę 5.75—6.00, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.40, kukurydza nowa 6.30 do 6.60, cinquantin nowa 6.60 do 6.80, Groch Wiktorya 11.00—12.50, zwykły 8.70—9.70, past. 7.00—7.50. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.75—10 25. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.60—6.85. Wyka 5.75—6.00, Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 10.— do 11.00. konopne 8.70 do 9.00. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 60.— do 75. , biała 50.00—75, Otręby pszenne 4.30 do 4.45, otręby żytne 4.45—4.60. Mąka czerwona 5.30 5.40. Ofagi 4.00 do 4.20. Słoma żytnia długa 1.80 do 2.00. Siano zwyczajne nowe 3.30—3.50. Koniczyna pastewna 3.70 do 4.00. Soczewica 12.50—15.50. Tymotka 18.00—25.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Z kolei.** Przystanek osobowy Zelemianka, położony na szlaku częściowym Lwów-Ławoczne, otwarty dotychczas tylko w sezonie letnim, oddanym zostanie z dniem 15 lutego 1904 do całorocznego użytku dla ruchu osobowego i pakunkowego. — Czasy przyjazdu i odjazdu pociągów osobowych w wymienionym przystanku, zawarte w letnim rozkładzie jazdy, obowiązywać będą także z dniem otwarcia.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń** 11 lutego. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej także mowcy opozycyjni nie mogli się powstrzymać od słów uznania dla ministra wojny, szczególnie za kwestyę wychowania wojskowego, a robili tylko zastrzeżenia co do kwestyi emblematów i procedury karnej. Hr. Apponyi wyraził zdanie, że program ministra nie zgadza się z programem partyi liberalnej, na co odpowiedział hr. Tisza, że nie odmawia hr. Apponyiemu dobrej woli, jednakże jego krytykę, rozwijającą się z faktycznym stanem rzeczy, uważa za szkodliwą. Po replice hr. Apponyiego i odpowiedzi hr. Tiszy dalszą dyskusyę odroczono do dziś.

**Rzym** 11 lutego. W procesie admirała Bettolo przeciw socyalistycznemu posłowi Ferriemu i redaktorowi socyalistycznego pisma *Avanti*, po 5 dniowem trwaniu rozprawy zapadł wyrok, skazujący zarówno Ferriego, jak i redaktora *Avanti* na 14 miesięczne więzienie i 1500 lir grzywny.

**Berlin** 11 lutego. Nawiązując do przemówienia hr. Bülowa z dnia 23 stycznia w sejmie pruskim w sprawie zwalczenia agitacyi polskiej na Górnym Szląsku, przyczem kanclerz apelował do pomocy żywiołu niemieckiego, zwłaszcza wobec ożywionej działalności polskich Banków ludowych, *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, że dalszy rozwój niemieckich zakładów kredytowych, przeciwdziałających polskim, może liczyć na poparcie. Dalej konieczną jest działalność na polu szkolnictwa, pomnożenie szkół, zapewnienie odpowiedniego stanowiska językowi niemieckiemu jako wykładowemu, pomnożenie funduszu na zasiłki dla nauczycieli, nowe seminarya i ochronienie młodzieży szkolnej przed wpływem zdrajców kraju. Rząd w rozwiązaniu tego zadania z ufnością zwraca się o współdziałanie do niemieckiej ludności na Górnym Szląsku.

**Wiedeń** 11 lutego. Najbliższe plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej odbędzie się 16 bm. Na porządku dziennym wniosek w sprawie uregulowania emerytur wojskowych dawnej normy i budżet wojskowy.

**Berlin** 11 lutego. Sekretarz stanu Posadowsky przyjął honorowe prezydyum międzynarodowej wystawy sposobów zużytkowania spirytusu, która odbędzie się na wiosnę w Wiedniu.

**Belgrad** 11 lutego. Skład nowego gabinetu jest następujący: Gruicz, prezydyum; Passicz, sprawy zagraniczne; Proticz, sprawy wewnętrzne; jenerał Putruicz, wojna; Paczu, finanse; Włodz. Todorowicz, budowle publiczne; Dawidowicz, oświata i wyznania; Radovanovicz, handel; Policzewicz, sprawiedliwość.

Nowy gabinet przedstawił się wczoraj skupczynie. Prezydent ministrów oświadczył, że Serbia wszystko uczyni, aby utrzymać spokój na Bałkanie.

Wczoraj wieczorem odbył się bal dworski. Ciało dyplomatyczne nie wzięło w nim udziału.

**Berlin** 11 lutego. Niemiecka Rada rolnicza przyjęła na wczorajszem posiedzeniu wniosek z żądaniem, aby w nowych traktatach handlowych u stanowiono dostateczne i odpowiadające celowi cła na bydło, obliczane podług wagi i równe dla wszystkich gatunków — dalej, aby przepisy o ochronie weterynaryjnej nietylko nie były osłabione, lecz owszem zaostrzone, wreszcie żeby konwencyj o zarazie bydlęcej takich, jaka obowiązuje teraz z Austryą, nie zawierano.

**Wiedeń** 11 lutego. Korespondencya parlamentarna na podstawie kompetentnych informacyj zapewnia, że doniesienie pisma wiedeńskiego, jakoby prezydent izby posłów Vetter miał ustąpić, jest nieprawdziwe.

**Budapeszt** 11 lutego. Cała prasa zajmuje się omawianiem wczorajszych wywodów ministra wojny i hr. Tiszy w delegacyi węgierskiej. Prasa liberalna wyraża wielkie zadowolenie; prasa opozycyjna sądzi, że mowa ministra wojny nie zgadza się nawet z programem partyi liberalnej; mimo to uznaje ta prasa otwartość i szczerość w przemowie ministra.

*(Depesze popołudniowe).*

**Wiedeń** 11 lutego. Cesarz Franciszek Józef czuł się wczoraj niezdrów z powodu bólów reumatycznych w krzyżach i dlatego odwołano zapowiedziane na dziś posłuchania ogólne. Dzisiaj stan zdrowia Cesarza jest zupełnie zadowalający, bóle zmniejszyły się. W nocy Cesarz spał bez przerwy, wstał dziś rano o zwykłej godzinie i załatwiał jak zwykle sprawy państwowe. Monarcha będzie jednakże musiał jeszcze kilka dni szanować się.

**Nowy Sącz** 11 lutego. Rozprawa przeciw Dunikowskiemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie kwoty 3067 koron na szkodę Ignacego Paderewskiego podczas administrowania Kąsny Dolnej, zakończyła się uwolnieniem obwinionego. Trybunał uznał, że na ową kwotę złożyły się przeważnie omyłki rachunkowe i że omyłki te wynoszą około 6000 kor. na korzyść obwinionego, a więc raczej on mógłby mieć pretensyę do zarządu dóbr Kąsna. Trybunał uznał, że sprawa ta powinna być skierowana na drogę cywilną.

## Wojna.

**Błagowieszczensk** 11 lutego. Nadszedł tu wczoraj rozkaz mobilizacyi, który natychmiast ogłoszono. Równocześnie zakazano wyszynku wódki. Ceny środków żywności idą ogromnie w górę. Większa część obecnych tu Japończyków pozostała w mieście. Gubernator miasta wystosował do ludności odezwę, aby wstrzymała się od wszelkich rozruchów i gwałtów przeciw Japończykom, Chińczykom i Koreańczykom i występowała przeciw fałszywym pogłoskom. W mieście panuje spokój. Wszyscy pokładają nadzieję w zwycięstwo Rosyi.

**Szangaj** 11 lutego. Znajdująca się w tutejszym porcie rosyjska kanonierka „Mandżur" wywiesiła flagę wojenną i gotowa jest do odpłynięcia.

**Londyn** 11 lutego. „Biuro Reutera" donosi, że Japonia nie otrzymała jeszcze żadnej propozycyi od sekretarza Stanów Zjednoczonych Haya co do neutralności Chin. Japonia bardzo pragnie neutralności Chin, jednakże sądzi, że nie da się ona rozciągnąć na Mandżuryę. Japonia bowiem miałaby wtedy dla operacyj wojennych zupełnie związane ręce, gdyby Rosya tego terytoryum nie opuściła.

**Londyn** 11 lutego. Do *Timesa* donoszą z Seul, że do Chemulpo przybyło we wtorek znów 9 japońskich okrętów z 2.500 żołnierzami

**Londyn** 11 lutego. Dzienniki poranne donoszą z Tokio, że jutro uda się do Stanów Zjednoczonych baron Kanaks, a baron Sukemapa do Anglii. Obaj otrzymali bardzo ważne misye dyplomatyczne.

**Londyn** 11 lutego. Do *Standardu* donoszą z Tientsinu, że tamtejsza francuska główna kwatera otrzymała rozkaz wysłania do Seul kompanii wojska dla ochrony tamtejszego francuskiego poselstwa. Słychać, że cesarz koreański schronił się do francuskiego poselstwa.

**Londyn** 11 lutego. *Daily Telegraph* ogłasza telegram z Nagassaki z dnia 6 lutego, donoszący, że Japończycy zabrali w tym dniu okręty rosyjskie „Szilka", „Mandżurya" jakoteż pewien okręt norweski, będący w rosyjskiej służbie. Nadto zabrali Japończycy rosyjski okręt „Mukden" w Sasseho, oraz jeszcze jeden okręt norweski. Po porozumieniu się z rządem w Tokio wszystkie te okręty wydano napowrót Rosyanom.

**Port Said** 11 lutego. Przybyły tu dwa rosyjskie torpedowce i okręty przewozowe „Smoleńsk" i „Rosya" zaopatrzone w tak małą ilość węgla, że mogą dopłynąć tylko do najbliższej stacyi. Przed wyruszeniem z Port Saidu komendanci ich musieli złożyć przepisaną dla okrętów mocarstw prowadzących wojnę przysięgę, stwierdzającą istotny zapas węgla znajdujący się na okrętach.

**Londyn** 11 lutego. Biuro Reutera donosi z Petersburga, że japoński poseł Kurino wraz z członkami poselstwa odjechał do Berlina. Żegnała go na dworcu licznie zebrana publiczność. Nie było żadnych demonstracyj.

**Madryt** 11 lutego. Hiszpania ogłosiła neutralność w wojnie Rosyi z Japonią.

**Kopenhaga** 11 lutego. Król Chrystyan ogłosił neutralność Danii.

**Waszyngton** 11 lutego. Prezydent Roosevelt postanowił zachować neutralność Stanów Zjednoczonych w obecnej wojnie. Prawdopodobnie dziś ogłoszona będzie odnośna proklamacya.

**Nowy Jork** 11 lutego. Do *Associated Presse* donoszą z Nagassaki, że rosyjski krążownik „Wariag" nie utonął, lecz został zabrany przez Japończyków i przewieziony do Sasseho. Prócz uszkodzenia rosyjskich okrętów podczas ataku na Port-Artura, zabrali Japończycy jeszcze 7 innych okrętów.

Do *Associated Presse* donoszą z Charbina, że przybył tam minister wojny Kuropatkin, aby objąć naczelne dowództwo nad rosyjską siłą lądową.

**Petersburg** 11 lutego. Urzędowo ogłoszono, że Francyi powierzono na czas wojny ochronę interesów rosyjskich poddanych, gmachów, misyi i konsulatów rosyjskich w Japonii. Urzędownie potwierdzono również, że ochronę japońskich poddanych mieszkających w Rosyi objęły Stany Zjednoczone.

**Berlin** 11 lutego. Biuro Wolfa donosi z Tokio: Rozporządzenie cesarza japońskiego z 9 lutego, dotyczące zabranych okrętów rosyjskich, zarządza wydanie napowrót tych rosyjskich okrętów handlowych, które do 16 lutego opuszczą Japonię, oraz takich okrętów, które do 16 lutego z niejapońskich portów bezpośrednio do Japonii wyjechały i Japonię po wyładowaniu towarów opuszczą w kierunku wskazanym im przez władze japońskie. Warunkiem wypuszczenia jednak tych okrętów jest to, aby nie zajmowały się kontrabandą wojenną.

**Londyn** 11 lutego. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio, że japońskie wojska przybyły do Seul. Japońskie krążowniki „Sayen" i „Heyen" zabrały dwa wielkie rosyjskie okręty, mianowicie okręt rosyjskiej przewozowej floty ochotniczej „Jekaterynosław" i okręt „Argun". „Argun" był właśnie w drodze z Władywostoku do Nagassaki i miał na pokładzie wielką ilość broni. Zabrano go koło Fuzanu. Obydwa wymienione rosyjskie okręty, jakoteż cztery inne rosyjskie okręty, służące do połowu wielorybów, przewieziono do Sasseho.

**Londyn** 11 lutego. *Daily Telegraph* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że Japończycy wysadzili w powietrze most kolei mandżurskiej, przyczem rzekomo 30 Rosyan miało utracić życie.

### HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 11 lutego. Hr. A. Sobański z Rosyi. Hr. St. Piniński z Grzymałowa. Hr. W. Stecki z Wołynia. Hr. H. Szeliski z Komborni. Hr. J. Karwicka z Wołynia. T. Lobaczewski z Krakowa. H. Potworowska z Koropca. J. Goetz z z Okocima. M. Kuczyński z Poznania. W. Niedźwiecki zWankowej. E. Lange z Wrocławia. Dr. H. Rosenbusch z Drohobycza. W. Romański z Rusia tycz. T. Syroczyński z Podola Ros. J. Mochliński z Wołynia. L. Małachowska ze Skoryk. K. Bromiński z Faszczówki. B. Podhorski z Wołynia. Hr. M. Koziebrodzka z Podhajczyk. K. Brokl z Kijowa.

### HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 11 lutego. R. Schiler z Lipowiec. J. Winiarscy z Przemyślan. J. Jasiński z Sanoka. A. Buckwitz, A. Klaus, L. Wortmann, H. Mikesch i A. Blum z Wiednia. T. Wyrzykowski z Tarnobrzega. G. Haszlakiewicze z Koszlak. S. Kahane z Łańcuta. J. Hartmann z Fiumy. A. Szostakowski z Rozdziałowa. R. Kozłowski z Przemyślan. B. Leszczyński z Zaleszczyk. M. Medycki z Swaryczowa. B. Lipiński z Bolechowa. L. Korzenny z Malichowa. L. Gorbański z Sącza. N. Raciborski z Dublan. K. Piątkowska z Józefówki.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 11 lutego. K. Grabski ze Szczerca. T. Polański z Stoków. Dr. J. Krański z Rożnowa. Ch. Andrist z Paryża. P. Romaszkan z Rosyi. Z. Morawski z Lustowic. A. Przychodzki z Gromnik. J. Madeyski z Gajów. J. Papara z Podlisek małych. R. Schmatera ze Skolego. A. Szczurowski z Jarosławia. A. Theodorowicz z Żukowa. J. Marmorosz z Kołomyi. K. Sołtan Abgarowicz z Dubienka.

### Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.





**Podziękowanie.**

Wielkim ciosem dotknięci przez stratę ukochanego Brata i Stryja X. *Erazma Albusa*, poczuwamy się, nie mogąc na innej drodze, choć w tem miejscu do obowiązku złożenia najserdeczniejszego podziękowania za okazane współczucie i wzięcie tak licznego udziału w oddaniu ostatniej posługi Zmarłemu, a to: JE. Najprzewiel. X. Arcyb. dr. Bilczewskiemu, X. kan. dr. Lenkiewiczowi, X. kan. i dziekanowi Lubomęskiemu, wogóle Przew. Duchowieństwu tak świeckiemu, jak i zakonnemu. SS. Miłosierdzia, Dyrekcyom szkoły im. św. Maryi Magdaleny i młodzieży szkolnej, oraz tak licznie zebranym Przyjaciołom i Szanownej Publiczności. *Rodzina.*



**Wiedeń** 11 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | | |
|---|---|---|
| Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880 | 3% | 296.00 |
| „ „ „ „ z r. 1889 | 3% | 285.00 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. | 4% | 277.00 |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. | 5% | 000·00 |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. | 4% | 267.— |
| Pożyczka serbska prem. po 100 frank. | 2% | 86.00 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20.25. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 461.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palfty 40 zł. m. k. 164.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 116.25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504.00.

**Giełda południowa** (godzina 4 minut 30) Wiedeń 11 lutego.

Marki 117.15, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 97 70, akcye: austr. zakł. kredyt 638.50, węg. zakł. kred. 741·00, anglobanku 279·00, unionbanku 523.00, bankvereinu 503.00, länderbanku 421 50, kolei państw. 638.00, lombardy 79·50, akcye kolei Elbethal 407.—, fabryki broni 448·—, tytoniowe 325·00, alpiny 391.00, Rima Muranyi 453 00, prag. Tow. żel. 1805·—, losy tureckie 117·00, ruble 000 00. Usposobienie: silne.

**Lwów** 11 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 578.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banka hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99 00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102 30 do 103·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 10 do 100 00.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.60—100 80. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108 00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.20 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99 00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.80 do 98.50 4½% po 200 koron 101.70 do 000.00.

**Monety.** Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 9.00 do 19 20. Sto rubli papierowych 252.00—254 25 Sto marek 117 10 do 117·50.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.55, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 5.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

41)

# Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

A gdy Simona nalegała, on bronił się jeszcze:

— Pamiętasz, jak się pogniewałaś na mnie, gdy w dzień przyjęcia na świat Hugona powiedziałem, że Gizela... No, przecież nie chciałaś wierzyć...

— Oskarżałeś ją wtedy z taką lekkomyślnością i szyderstwem! — zawołała Simona. — Ale teraz wiem, że nie dodasz żadnych złośliwych uwag. O umarłych mówi się zawsze z pewnego rodzaju poszanowaniem.

Wtedy Mervil opowiedział jej wszystko, z czem mu się zwierzył Jan d'Espayrac, uczuwający teraz smutek i wyrzuty sumienia z powodu tragicznej śmierci Gizeli. Biedny Jan wyznał swojemu przyjacielowi, że kochał Gizelę, ale że w ostatnich czasach uczucie jego nietylko że ochłodło, ale niemal zamieniło się w niechęć.

— W niechęć? — powtórzyła Simona zdziwiona.

— Tak, Gizela narażała go na wiele nieprzyjemności... Najpierw z jej powodu odbył się ten śmieszny pojedynek z mężem... Oprócz tego narażała przez swoje postępowanie na ciężkie zmartwienie i upokorzenia osobę, którą Jan szanuje i uwielbia... może jakiemś uwielbieniem beznadziejnem.

— Pan d'Espayrac powiedział ci to?

— Mniej więcej. Rozumiesz, że nie nalegałem, aby się tłómaczył jaśniej.

— Mów dalej — odezwała się Simona po krótkiej chwili milczenia.

Mervil więc opowiadał dalej. Jan odjechał do Hawru, aby się oddalić od Gizeli. Lecz i ona wyjechała. D'Espayrac kazał sobie wybudować yacht, na którym w zimie chciał zwiedzić brzegi morza Śródziemnego. Gizela zapragnęła z nim podróżować, a gdy jej przedstawiał niewłaściwość podobnego postępowania, ona szydziła z tych uwag. Powiedziała, że zrywa stanowczo z mężem; wolałaby raczej śmierć, niż dalsze z nim pożycie. Starała się przekonać o tem męża, ale on nie chciał zgodzić się na rozwód. Gizela powiedziała wtedy, że drwi ze świata i jego praw, dlaczegóż nie miałaby być i tak szczęśliwą?

— Czy naprawdę pan d'Espayrac byłby się z nią ożenił, gdyby uzyskała rozwód? — zapytała nagle Simona.

Roger niedowierzająco pokręcił głową i podniósł oczy w górę, co oznaczało wielką wątpliwość co do zamiarów pana d'Espayrac.

— Ach, Rogerze! jak możesz robić takie miny, mówiąc o mojej biednej przyjaciółce...

Mervil, który w duchu czuł zawsze antypatyę do Gizeli, przywołał na twarz wyraz współczucia i tak dalej mówił:

— Uczucia pana d'Espayrac i pani Chambertier chłodły stopniowo. Gizela go nudziła i sama dostrzegała jego obojętność. Z tego powodu czyniła mu wymówki i miała słuszność, nawet bandyta zasługuje na większe względy, niż człowiek, który kocha, a potem obojętnieje.

— Mój Rogerze, nie rób tych sceptycznych uwag.

— Statek Jana był już zupełnie wykończony; d'Espayrac chciał go wypróbować i w tym celu postanowił odbyć małą podróż do Anglii i Szkocyi. Ale nie chciał za nic w świecie, aby mu Gizela towarzyszyła; starał się nakłonić ją, aby się pogodziła z myślą rozstania. Biedna kobieta uciekała się do pogróżek, ale Jan w to nie wierzył. A nie chciał znów szorstko obejść się z kobietą, której jedyną winą było to, że go bardzo kochała. Znajdował się więc w położeniu niezmiernie kłopotliwem. Ale pewnego pięknego wieczoru Gizela zgodziła się na jego żądanie. Rozstaną się, jeśli on tego żąda; wszak widzi, że Jan już jej nie kocha. Jan zaprzeczał i upewniał, że ją kocha, lecz ona powtarzała z uporem: „Nie... nie... walczyłam, dopóki mogłam, teraz wszystko skończone.“ D'Espayrac wziął to za chwilowe z jej strony niezadowolenie. Ale bynajmniej, przez kilka dni Gizela powtarzała to samo. Okazywała się zrezygnowaną, smutną, ale dumną; nigdy nie była piękniejszą, czulszą i powabniejszą. Jan, nie chcąc na nowo uledz jej czarowi, przyśpieszał przygotowania do wyjazdu. Nadszedł dzień pożegnania; zjedli razem obiad na pokładzie yachtu. Był to ostatni kaprys Gizeli, o spełnienie którego prosiła tak gorąco, że Jan nie śmiał jej odmówić.

— Wyobrażam sobie — mówiła, patrząc na tale morskie — że płyniemy razem, że jesteśmy zdala od lądu, od ludzi, sami tylko we dwoje i na zawsze...

D'Espayrac czuł się bardzo zasmuconym. Odprowadził ją do Frascati, gdzie zajmowała ładną willę.

— Czy noc przepędzisz na yachcie? — zapytała. — Jan odpowiedział, że nie, że musi być w mieście, lecz, że odpłynie nazajutrz o świcie. Gizela pożegnała się z nim dość spokojnie... Była spokojniejsza, niż ja — mówił Jan. — Nazajutrz zrana dopłynął do swego yachtu prawie równocześnie ze swoim kapitanem, który także nocował na lądzie. Starszy marynarz wydał im się bardzo pomięszany, chciał im coś powiedzieć i wahał się widocznie. Wreszcie wyznał, że ta młoda pani, która wczoraj jadła obiad na pokładzie statku, przypłynęła łodzią przed wieczorem i ofiarowała im znaczną sumę pieniędzy za to, aby jej pozwolili przenocować na statku. Upewniała, że odpłynie rano, zanim panowie przybędą, a że płaciła tak dobrze za taką bagatelę, nie mogli jej odmówić. Posłali dla niej w kajucie. Ale rano ta pani nie odjeżdżała, pomimo uczynionej im obietnicy. I zapewne spała jeszcze, bo już kilka razy stukano do jej drzwi, nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi. „Doprawdy, na upór kobiet nie ma lekarstwa, powiedział sobie w duchu Jan; będę ją musiał zapewne zabrać ze sobą“.—Czy przyniosła z sobą jakie rzeczy?— zapytał marynarza. — Nie, panie, nic prócz maleńkiej walizki, w której znajdowały się zapewne tylko rzeczy potrzebne na noc. D'Espayrac poszedł zastukać do drzwi kajuty, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Chciał otworzyć... kajuta była z wewnątrz na klucz zamknięta. Ogarnął go taki niepokój, że kazał drzwi wyważyć. Wszedł i cóż ujrzał w tej pięknej kajucie? Gizela spoczywała nierozebrana na łóżku, sztywna już i martwa, zaduszona odurzająca wonią białych lilij, któremi zasypała pokój i pokryła się niemal cała.

Oto co zawierała walizka, która swą lekkością zwróciła nawet uwagę marynarzy. Był w niej tylko zapas tych odurzających kwiatów. A te w małej i starannie zamkniętej kajucie spełniły swe mordercze posłannictwo, usypiając na wieki biedną kobietę...

Długie opowiadanie Mervila Simona przerywała wielokrotnie pytaniami. Teraz nie mówiła już nic, tylko płakała gorzko i boleśnie. Płakała nad smutnym losem przyjaciółki, a może i nad własną dolą. Bo największą gory czą we wszystkich żałobach ludzkich jest to, że cierpienia i śmierć czyjaś poruszają rany ukryte w głębi naszego ducha.

W tej chwili Simona nie chciała już wiedzieć nic więcej; dopiero potem dowiedziała się, w jaki sposób przerażony d'Espayrac telegrafował do Mervila: „Ona umarła przezemnie, przyjedź, zaklinam cię!“

Gdy Roger przybył do Hawru, zwłoki pani Chambertier staraniem Jana zostały przeniesione do jej domu we Frascati i tam ułożono ją znów wśród tego kwiecia, aby prawdy nie wyjawić mężowi. Chambertier wezwany telegramem mniemał, że tam zasnęła snem wiecznym. Biedny człowiek, zrozpaczony i niepocieszony tym ciosem, przebywał teraz całą Francyę, aby przewieźć zwłoki żony do swej posiadłości w Hyères, gdyż tam na szczycie dzikiej skały wznosiło się już kilka grobów. Tam więc na wyniosłej górze, pod wiekuiście błękitnem niebem, wśród szumu fal morskich i szelestu górskich roślin, miała spoczywać na wieki ta Gizela, mająca oczy i usta sfinksa a serce pełne tajemnic i rozkoszy.

## XVIII.

Miesiące i lata upływały, najpierw zwolna, potem coraz szybciej, w miarę, jak człowiek dalej posuwa się w życiu. Simona Mervil przekonywała się ze zdziwieniem i tęsknotą zarazem, jak prędko upływa życie, gdy przejdzie lat trzydzieści. Patrząc na szybko podrastającą córkę i przypominając sobie, jak nieograniczoną przestrzeń przedstawia w tym wieku przyszłość, nie mogła wyjść z podziwienia. Zdawało jej się, że to było wczoraj, gdy i ona miała także lat piętnaście, a jednak nie mogła już tak spoglądać przed siebie, jak dawniej, bo przed nią był już tylko wiek dojrzały, a potem starość... to jest zaledwie jeszcze życie, epoka stopniowego zanikania, w której ładna Simona Mervil widziałaby się taką samą tylko we wspomnieniach.

Uwagi te często przychodziły jej teraz do myśli, ale wywierały na nią łagodne i niezbyt smutne wrażenie, tak, jak powiew wiatru, zapowiadający zbliżanie się jesieni. Wrażenie to potęgowało jeszcze bardziej rozkosz i szczęście chwil obecnych. Nazwisko Mervila większej jeszcze nabyło sławy, majątek pomnożył się znacznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza